Nr. 49. Warszawa, dnia 25 Listopada (8 Grudnia) 1900 r. Rok XX.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8. z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Adres: Sadowa Nr. 14.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki i piątki od 4 do 6 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.
Sprzedaż pojedyńczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Od Redakcyi.

Z rokiem bieżącym **Prawda** *kończy dwadzieścia lat życia. Sam fakt tak długiego istnienia pisma, utrzymywanego jedynie nakładem swych abonentów, unikającego starannie wszelkich środków spekulacyi wydawniczej, nieposługującego się żadną reklamą, niepopieranego usługami żadnych syndykatów i sojuszów literackich, a nawet tendencyjnie zasłanianego z tej strony przed uwagą ogółu, sam ten fakt stanowi wymowne i zaszczytne dla nas świadectwo. Widocznie w tym naszym organie tkwi żywotność zdrowa, siła niezwalczona i niezużyta, czysta, samolubstwem ani obłudą niepokalana. Skutkiem tego przekonania mamy nietylko uzasadnioną śmiałość, ale także — jak sądzimy — zasłużone prawo odzywania się do naszych prenumeratorów o dalszą życzliwość i zapewnienie potrzebnych warunków naszej pracy publicznej i obywatelskiej.*

Jak zawsze, tak i tym razem, nie wprawiamy w naszą zapowiedź migotliwych i różnobarwnych świecidełek prospektowych, które przed nowym rokiem błyszczą jak klejnoty, a potem okazują się szkiełkami. Podobne mamidła uważamy za niegodne zarówno nas, jak Was. Poważny organ może dać poważnym czytelnikom tylko jedno przyrzeczenie — spełnienia swego obowiązku z największym wysiłkiem i najlepszą wolą.

Po za tem ogólnem zapewnieniem, którego wedle możności dotrzymywaliśmy wiernie i sumiennie przez lat dwadzieścia, zaznaczymy tylko, że przyszłoroczny dodatek kwartalny poświęcimy

Wiekowi XIX.

Będzi to ogólny obraz najważniejszych zdarzeń, dzieł i zdobyczy kończącego się stulecia w rozmaitych dziedzinach jego życia, pracy i twórczości.

Niemożność dostarczenia spóźnionym abonentom wyczerpanych numerów **Prawdy** *na początku tego roku każe nam ze szczególnym naciskiem ponowić prośbę o wczesne nadsyłanie przedpłaty, gdyż wtedy tylko możemy zadośćuczynić wszelkim żądaniom.*

POLITYKA.

BLIZKIE WYBORY.

Galicya najpierwsza ze wszystkich krajów korony przedlitawskiej podąży do urn wyborczych, mających obdarzyć monarchię nowem przedstawicielstwem międzynarodowem, czy wielonarodowem, na miejsce rozpuszczonej w październiku gromady radców państwa. Już d. 13 b. m. odbędą się wybory w kuryi demokratycznej, zlewającej wszystkie stany społeczne w jeden stan wyborczy, a w cztery dni później przypadają wybory z miast. Na pierwszy ogień tedy idą żywioły najruchliwsze, najmniej w formach kastowości uwięzłe, najmocniej przeciętną inteligencyą kraju przejęte i najsilniej wreszcie przez inteligencyę nadprzeciętną kraju wstrząsane. W nich też najmniej sprawności okazuje korba administracyjna; zastępuje ją i wyręcza w prowadzeniu mas wymowa mężów wyższych nad przeciętność: w każdym razie wybory w obu powyższych kuryach najdemokratyczniejszych są i najrzetelniejszymi, jeśli sam mechanizm, samą metodę pozostawimy na stronie i patrzeć będziemy tylko na węzły pojęć i dążeń, spajające wybranych z wybierającymi. Przedstawiennictwo jest tu niewątpliwie doskonalszem, to, czego chcą wyborcy, lepiej odbija się w tem, do czego dążyć mają posłowie w pełnomocnictwo przez nich zaopatrzeni.

Telegraf już w parę tygodniu po rozwiązaniu dawnej Rady państwa doniósł o gwałtownych mowach, manifestach, zabiegach, starciach, nawet bójkach przez

ruch wyborczy rozpalonych. Znać było odrazu temperament, najsilniejszy w kuryach najwcześniej powołanych. Od tego one są, te kurye, aby miały temperament. Żywy zatem ruch już w październiku nie był bynajmniej niespodzianką. Ludzie nierządzeni przez kastowość oswoili się też i z pewną obyczajową gwałtownością ruchu. Gdzie jest namiętność, musi być i gwałt. Obłudnik tylko, u największych nawet i najpowszechniejszych ogni piekący własną pieczeń, i doktryner, widzący tyle, ile jego okulary, patrzący przez szkła mądrości, którą jedynie wybrał sobie z głów cudzych, mógł krzyczeć na te obyczaje przedwyborcze; im też należy się sława nieustającego piorunowania na stronnictwa, utyskiwania na to różniczkowanie się pojęć, które po martwocie stańczykowstwa składa świadectwo o życiu. Najgłośniejsze krzyki na rozdzieranie „kraju“ wydawali zawsze i wydają dziś stańczycy najbezwzględniejsze, najsamolubniejsze i najpotężniejsze ze stronnictw, jakie miała ta prowincya od r. 1861, od zwołania pierwszego sejmu do Lwowa. Nic dziwnego: „kraj,“ to oni, a kto „kraj“ rozdziera, ten i ich samych wrzuca do Gehenny.

Są przecież granice dla tej indywidualizacyi, z której wypływają stronnictwa, jest kres różniczkowania się pojęć i dążeń jednostek i namiętności tłumów. Bojowanie, przebijanie się przez całe łańcuchy gór, stających na drodze do ziemi obiecanej ideału nie powinno być galopowaniem po wązkiej ścieżynie nad przepaścią. Życie samo, instynktowo poruszające myśl, musi z całości przeciwieństw, z kłębów nienawiści, z zadziergnięć interesów wydzielić jakiś krąg dóbr wspólnych, o które walczyć nie pozwalałby ani rozsądek, ani nawet sama najbardziej zaślepiona żądza. Niema narodu, niema społeczeństwa żywego i przeznaczonego do życia, bez arki przymierza — wewnętrznego między różnemi grupami społecznemi. Gdzie się ten krąg święty zaczyna, tam ustaje wojna jednych z drugimi, a nastaje obrona wobec niebezpieczeństwa z zewnątrz. Dopiero wspólnie uznawane, słuchane i wykonywane przykazanie wszczepia w społeczeństwa tę najwyższą ich mądrość, jaką jest rzetelny instynkt zachowawczy, nigdy nietracący swej sprawności i jak arfa eolska czuły na najlżejszy podmuch powietrza. Tylko pod działaniem takiego instynktu spostrzegają ludzie wybitni, że życie na tej ziemi zostaje pod ciągłą grozą śmierci i nie zaniedbują zbroić się przeciwko niej, organizując jedność w siłę. Jedność taka wszakże nie może być stańczykowską deklamacyą, ani też skutkiem morałów smakiem swym panieńską skórkę przypominających: musi być wypadkową samej tej różnorodności, rozszczepienia, walki, które rozsadzają społeczeństwo, i tego poczucia wspólnej własności, które go rozsadzić nie pozwala.

Galicya znajduje się w momencie krytycznym: rozpraszająca siła rozkładu jest w niej dziś większa od siły składu, trzymającej w całości. Za prawdziwe nieszczęście tej prowincyi uważać potrzeba opóźnienie się w niej rozwoju demokratycznego, a przez to i samego stronnictwa, które samo jedno tylko powszechnem, prawowicie w imieniu wszystkich przemawiającem i dla wszystkich działającem być może. Demokratyczne tylko stronnictwa strzegą szczerze tej arki przymierza, która ma być dobrem wspólnem pewnego dla wszystkich upragnionego i korzystnego porządku; bo one jedne tylko wolne są od kastowości. Ale je czas i w Galicyi i wszędzie na świecie coraz szybciej prześciga. Ich ideały mętnieją, jak ich mowa. Manifest sierpniowy dr. Dworskiego, p. Romanowicza, p. Rottera—nowych *Herbstzeitlosen* — wymownie tego dowodzi. Więcej zdrowego jądra, nie w zalecanych kandydaturach, ale w ukazywanych niebezpieczeństwach i potrzebach wspólnych, wyłuszczyć można z listopadowego manifestu komitetu centralnego, w którym zasiada aż dwudziestu sześciu sterowników opinii i pięciu urzędników wyborczych pod prezydencyą p. Tadeusza Skałkowskiego. Istotnie, może nadejść wkrótce chwila wzywająca do obrony języka, autonomii, szkoły. Do tej obrony wszystkie stronnictwa zarówno stanąć powinny, jeśli nie chcą się expatryować. Wszystkie zarówno powinny się dopominać opieki od rządu centralnego, a odtrącać jego ucisk. Żadne też niema prawa szukać sprzymierzeńców między Niemcami w Wiedniu, a każde dążyć powinno do absolutnego współdziałania z innemi na punktach palącego niebezpieczeństwa: utraty języka, autonomii i szkoły — w razie zwycięztwa Niemców bez wyodrębnienia Galicyi. Taka solidarność nikomu nie ubliży, jak nie ubliża posłuszeństwo dla prawa. A „bez prawa żyć może tylko anioł lub zwierzę.“

Ze Szwajcaryi.

Dnia 4 listopada lud szwajcarski odrzucił w głosowaniu powszechnem ogromną większością projekty zmiany konstytucyi związkowej, dążącej do zaprowadzenia wyborów proporcyonalnych do „rady narodowej“ i bezpośredniego wybierania „rady związkowej“ przez lud.

Ażeby objaśnić naszemu czytelnikowi znaczenie proponowanych zmian, jak również fakt odrzucenia ich przez głosowanie ludowe, pozwolę sobie naprzód streścić w krótkości główne zasady konstytucyi związku szwajcarskiego.

Jedynym prawodawcą w Szwajcaryi jest lud, tj. ogół wszystkich pełnoletnich mężczyzn. Ponieważ jednak Szwajcarya nie jest państwem jednolitem, lecz raczej związkiem samodzielnych państw-kantonów, więc też lud szwajcarski występuje, jako prawodawca, w dwojakiej postaci: 1) jako lud kantonów, które są samodzielne i 2) jako lud związku szwajcarskiego. W pierwszym charakterze wybiera się z każdego kantonu po jednym przedstawicielu do rady kantonów (Ständerath, Conseil d'états). Obok zaś rady kantonów istnieje jeszcze druga Izba przedstawicieli, radą narodową zwana, reprezentująca cały lud szwajcarski. Okręgi wyborcze tworzą się tu podług gmin i liczby ich mieszkańców. Oczywiście, w demokratycznej Szwajcaryi wybory do obu rad są powszechne, bezpośrednie i tajne.

Aby jakikolwiek projekt stał się prawem, musi on pozyskać zatwierdzenie obu rad. Sankcya izb parlamentarnych nie jest wszakże bynajmniej ostateczną i decydującą instancyą. Po zatwierdzeniu przez parlament, projekt jest ogłaszany w piśmie urzędowem. W ciągu paru tygodni obywatele, niegodzący się na uchwałę parlamentu, mają prawo odwołać się do najwyższego prawodawcy, mianowicie do ludu, słowem, mogą zażądać „referendum ludowego.“ Jeśli udało się protestującym w określonym przez prawo przeciągu czasu zebrać na odnośnej petycyi 30 tysięcy podpisów, lub też skłonić obywateli 8 kantonów do wyrażenia większością głosów w kantonalnych głosowaniach ludowych żądania „referendum“ — to ostatnie musi być natychmiast przez ministeryum — „radę związkową“ — rozpisane. W pewnych warunkach „rada związkowa“ jest nawet obowiązaną niezależnie od tego, czy kto żąda lub nie, decyzyę parlamentu głosowaniu ludowemu poddawać. Bywa to mianowicie wtedy, gdy chodzi o zmianę konstytucyi.

Lecz konstytucya szwajcarska, to nie fakt ugodowy między monarchą a ludem— owoc wielowiekowych walk o władzę. Konstytucya szwajcarska — to raczej zbiór zasad, możliwie szczegółowo wyłożonych, według których wielkie stowarzyszenia kantonów i obywateli szwajcarskich, wspólne swe sprawy ma załatwiać. Gdy więc wogóle konstytucye państw nowożytnych są wyłącznie formalnej natury, określają jedynie udział różnych czynników państwowego życia we władzy prawodawczej i wykonawczej, konstytucya szwajcarska, obok formalnych przepisów, zawiera w sobie cały szereg realnych prawideł, wskazujących, jakie są obowiązki „związku,“ jakie cele jego działalności, co powinien on robić, a co inicyatywie prywatnej — względnie kantonom — pozostawić itd. Wszelka zatem ważniejsza reforma prawna, społeczna lub ekonomiczna w Szwajcaryi jest *eo ipso* zmianą konstytucyi.

Po za „referendum“ przysługuje jeszcze ogółowi obywateli prawo inicyatywy. Projekt prawodawczy, podany do rady „związkowej“ przez 30 tysięcy obywateli, względnie osiem kantonów, musi być poddany naprzód pod obrady „rady narodowej“ i „rady kantonów,“ a następnie, wraz z orzeczeniami tych rad i orędziem (Bothschaft) „rady związkowej“ — pod powszechne głosowanie ludowe.

Tak więc — ściśle mówiąc — w Szwajcaryi istnieje dziś w zasadzie bezpośrednie prawodawstwo obywateli, jak istniało ono w republikach starożytnych i niektórych miastach średniowiecznych. W mniejszych kantonach górskich po dzisdzień zachowała się tradycyjna forma tego prawodawstwa. W oznaczonym dniu raz do roku schodzą się wszyscy obywatele na obszerną dolinę i zgromadzenie to, po wysłuchaniu mówców, decyduje o wszystkich sprawach publicznych kantonu. W razie pilnej potrzeby, wybierany na zgromadzeniu powyższem (Landsgemeinde) prezes kantonu (Landmann) może zwołać zebranie przed oznaczonym terminem. Urzędy w tych kantonach są honorowe. W większych kantonach, jak również w „związku,“ takie pierwotne załatwianie spraw publicznych jest niemożliwe, chociażby ze względu na znaczne obszary i wielką ilość obywateli. Ci ostatni głosują więc bezpośrednio jedynie w kwestyach najważniejszych. I dyskusya odbywa się raczej w prasie, niż ustnie. Dla załatwienia zaś czynności administracyjnych, opracowywania wniosków, fachowego ich roztrząsania wybiera lud szwajcarski radę kantonów i radę narodową, które możnaby przyrównać raczej do komisyj szeroko rozgałęzionego stowarzyszenia, niż do parlamentu.

„Rada kantonów“ w połączeniu z „radą narodową“ stanowią „zgromadzenie narodowe,“ które wybiera „radę związkową,“ tj. ministeryum, oraz prezydenta tej ostatniej, będącego zarazem prezydentem „związku.“ Do „rady związkowej“ nie mo-

że należeć więcej, niż jeden członek z tego samego kantonu. Nie mogą też w niej krewni jednocześnie zasiadać. Rada związkowa ma nader ograniczone atrybucye. Większość rozporządzeń musi ona poddawać decyzyi parlamentu. Nawet ważniejsze nominacye urzędników należą do izb, nie do ministeryum.

Rząd zatem szwajcarski jest w gruncie rzeczy tylko sub-komisyą obszerniejszej komisyi, jaką jest parlament. Jest on przytem organem parlamentu, nie jego przeciwwagą.

Dzięki temu polityka zarówno wewnętrzna, jak i zewnętrzna, odznacza się w Szwajcaryi niebywałą gdzieindziej jednolitością i ciągłością. Ministerya bowiem nie są polityczne, lecz fachowe. Kwestyj zaufania, kryzysów gabinetowych tu nie bywa. Jak zresztą możliwem byłoby coś podobnego, gdy rząd bez parlamentu, a parlament bez ludu nic ważniejszego postanowić, ani przeprowadzić nie może.

Za to istnieją w Szwajcaryi tem silniejsze bodaj walki partyj i stronnictw politycznych. Walki te, nie przybierając form tak zwyrodniałych, jak we Francyi lub Austryi, nie przekraczając zazwyczaj pewnych granic etycznych, niemniej przeto kładą wyraźne piętno na całem publicznem, a nawet towarzyskiem życiu Szwajcaryi. Ludzie dwóch obozów politycznych rzadko kiedy osobiste nawet bliższe stosunki utrzymują. Znam parę wypadków, w których różnice poglądów politycznych powodowały zerwanie związków rodzinnych. Wobec takiej wyłączności partyjnej, leżącej w charakterze ludu tutejszego, nic dziwnego, że partye, znajdujące się w danej chwili w większości, szeroko zazwyczaj z przewagi swej korzystają, odsuwając mniejszość od wszelkiego udziału w kierownictwie nawą państwową, względnie kantonu.

Sprawiedliwość nakazuje przyznać, że majoryzacya ta nader rzadko objawia się w specyalnej dla członków swej partyi protekcyi, w forytowaniu ich na urzędy i posady, bez względu na ich kwalifikacye. Pod tym względem Szwajcarya o wiele się lepiej od Ameryki przedstawia. Obsadzając urzędy, każdy rząd tutaj, czy to klerykalny, czy postępowy, stara się przedewszystkiem o dobrych fachowców. Do udziału wszakże w rządzie może się dostać tylko członek większości. O jakiemś uwzględnieniu przez tę ostatnią praw mniejszości niema mowy. Nie pociąga to za sobą, co prawda, tak złych konsekwencyj, jakby *a priori* wydawać się mogło. Różnice bowiem między partyami są tu stosunkowo bardzo nieznaczne; konserwatyści szwajcarscy więcej już dla postępu, dla demokracyi zrobili, niż partye postępowe innych krajów dopiero zamierzają zrobić, a socyaliści tutejsi realniej się bodaj na sprawy bieżące zapatrują, niż radykali francuscy. Przytem Szwajcarowie umieją zazwyczaj odróżniać sprawy polityczne od czysto-gospodarczych, finansowych lub kulturalnych. „Cyfry nie są ani postępowe, ani konserwatywne" — mawiał Numa Droz. I ogół obywateli kieruje się tą samą zasadą. Przy głosowaniach ludowych nad upaństwowieniem banków emisyjnych, kolei, kadry partyjne całkowicie się rozluźniły. Każdy starał się wyrobić sobie własny sąd o tych sprawach.

W każdym razie jednak zbyt bezwzględne stosowanie prawa większości wywołuje w mniejszościach mocne rozgoryczenie. A to tem bardziej, że większości są stosunkowo stałe. W „związku" panującą partyą od lat przeszło trzydziestu jest postępowa. Dla złamania właśnie bezwzględnego panowania tej ostatniej podnieśli socyaliści w sojuszu z konserwatystami projekt inicyatywy podwójnej: wyborów proporcyonalnych i bezpośredniego wybierania przez lud „rady związkowej."

Pierwsze z tych żądań jest bezwarunkowo słuszne. Wybory proporcyonalne, zapewniające każdej partyi ściśle taką samą ilość głosów w parlamencie, jakim jest procent oddanych na nią przez lud głosów, odpowiadają najczystszym zasadom sprawiedliwości. Co prawda, sam mechanizm wyborów jest wtedy nieco więcej skomplikowany. Zamiast bowiem prostego zbierania głosów na każdego z kandydatów w pewnym okręgu oddanych, należy zliczyć głosy oddane na każdą partyę w całym kantonie, obrachować wzajemny stosunek, w jakim się one znajdują, i podług tego stosunku wyliczyć, ilu na każdą partyę przypada przedstawicieli. Komplikacya ta wszakże nie jest znów tak straszną, by praktyczne urzeczywistnienie zasady wyborów proporcyonalnych miało być niemożliwem. Zresztą wprowadzono je już dziś w Belgii i paru kantonach szwajcarskich — z jak najlepszym rezultatem.

Inaczej się przedstawia wybieranie bezpośrednie „rady związkowej" przez lud. Przeciwko niemu przemawiają silne argumenty. Ministerya stałyby się wtedy politycznemi, nie fachowemi, jakiemi są dzisiaj. Widok zaś tego, co się w innych krajach dzieje, nie może zbyt przychylnie do tej próby usposabiać obywateli szwajcarskich. Otworzyłaby się przytem szeroka droga dla demagogii żądnych władzy polityków, jak to widzimy w Ameryce. Byłaby też wtedy zerwaną owa faktyczna jedność władzy, która dziś jest rękojmią jednolitości jej polityki.

Z powyższych względów wielu nawet członków partyj opozycyjnych głosowało przeciwko temu ostatniemu wnioskowi. Został on też odrzucony 266,637 głosami przeciwko 141,851. Nieco więcej głosów uzyskał projekt wyborów proporcyonalnych — 166,055 obywateli wypowiedziało się za nim, 242,448 przeciwko niemu.

Prasa postępowa wyprowadza stąd wniosek, że ogół jej zwolenników, widząc, iż wniosek ten był skierowany przeciwko partyi postępowej, odrzucił go dlatego, by dać tem wyraz swego zaufania dzisiejszym kierownikom kraju. Bardzo być może, że przy głosowaniu wielu kierowało się tym motywem. Że jednak uogólnienie takie jest zbyt stronniczem, wynika choćby stąd, że nie dawniej, jak przed pół rokiem niemniej stanowczo został odrzucony wniosek rządowy — niemal jednogłośnie przez parlament przyjęty — przymusowego ubezpieczenia powszechnego od choroby i wypadków. Wynik referendów zarówno związkowych, jak i kantonalnych za ostatnie dwa lata każe się raczej domyślać, że większość ludu jest przeciwną wogóle wszelkim inowacyom w chwili bieżącej, stale bowiem odrzuca wszelkie proponowane reformy, bez względu na to, kto je stawia.

Dr. Stanisław Grabski.

Tydzień polityczny. Zgoda mocarstw na warunki Delcasego, obostrzone przez ces. Wilhelma, była tylko pobożnem życzeniem. Może nawet rzeczywiście posunęli się tak daleko posłowie w Pekinie, ale nie chciały się posunąć mocarstwa. Pobudkę do wstrzemięźliwości dali Amerykanie. Zaproponowali obcięcie długiej listy żądań, i propozycya się przyjęła. Nie będzie wszystkich ceremonij pokutnych, nie będzie przeproszenia cesarza Wilhelma przez jednego z książąt krwi, nie będzie zburzonego Taku, a najprawdopodobniej puści Europa na wodę i zakaz sprowadzania broni i dział z Europy. Srodze ryczący lew berliński z międzynarodowej klatki europejskiej, wyjdzie mocno ugłaskany. Do kompromitacyi zatknięcia, odwetu, pomsty i pamięci, która po stuleciach jeszcze, po całych grupach stuleci, przerażać miała dzikich Chińczyków; do innej, późniejszej, kompromitacyi z *generalissimusem* bez istotnie potrzebnego, poważnego generalstwa—przybyło skompromitowanie się p. Bülowa, który dwa tygodnie temu już przeszło podawał za ostateczne punkta jak najdoskonalej już dziś zniesione. Oprócz Ameryki jeszcze Rosya, Francya i Japonia postanowiły oszczędzać Chiny i nie tłoczyć ich odrazu: wszystko potrzebuje czasu, a żywioł pomsty, dla ces. Wilhelma najpierwszy, dla Europy jest zgoła bez znaczenia: uprawia się politykę realną, nie uczuciową. Najrealniejszą jest teraz polityka podtrzymywania Chin, aby je kiedyś rozebrać.

Paryż opuścił Krüger d. 1 b. m., uboższy o jedno złudzenie. Pp. Loubet, Delcasse, Waldeck wzamian za nadzieję pomocy dyplomatycznej, choćby najsłabszą, dali mu uprzejmość: Francya chętnie się przyłączy, ale sama nie zacznie; a tu właśnie zaczęcie jest wszystkiem. Lud francuski, w nim zaś głównie paryski, ma swoją politykę, rząd swoją. Izby swoją: świeżo uchwaliły sympatyę — dla Boerów? — nie, dla Krügera: i one więc dyplomatyzują. Powtarza się to i w Stanach Zjednoczonych. Wielkie burze letnie w New-Yorku nie przeszkadzają teraz pp. Hayowi i Mc Kinleyowi wstrzymywać się od drugiego kroku po bezskuteczności pierwszego jeszcze na przełomie wiosny w lato r. b., a w kongresie znowu cicho. Prezydent Transwalu pojechał do Kolonii, spodziewając się przyjęcia przez autora historycznego telegramu z d. 3 stycznia 1896 r. Powinszował był wówczas ces. Wilhelm Krügerowi „obronienia niepodległości kraju od napaści zewnętrznych": logicznie powinienby teraz za kraj ten się ująć; ale on nieszczęśliwego pielgrzyma nawet nie przyjął, wymawiając się tem, że inaczej już czasem swym był rozporządził. Jakie to marne! Krüger jedzie do swej pierwotnej ojczyzny; ale ta nie jest już rzecząpospolitą XVII w.; jej słowo nic nie zaważy. Depesze jej ministrów nie miałyby wagi większej, niż manifestacye jej tłumów. Art. 3, na który się Krüger powołuje, nie wkłada na nikogo obowiązku poddawania się rozjemstwu. Czego nie zrobi interes polityczny, tego nie dokażą umowy w Hadze z r. 1899, interes zaś ludzkości w dziejach jest wciąż jeszcze niebezpiecznym idealizmem. Nie może być w czynie tego, czego niema w duszy. Skończy się wszystko na jakiem cichem ustroniu krügerowskiem w Holandyi i cichym skonie na ziemi ojczystej. Po Robertsie Kitchener dokona podboju. Niszczenie całych osad przyspieszy upadek.

Sąd rozjemczy w Hadze istnieje już i może nawet działać, ale w sprawach niepolitycznych, niezaczepiających o żądze, interesa, o byt narodów. Taką sprawą był np. poddany w samym początku pod orzeczenie spór terytoryalny między Guayaną francuską a Brazylią: zapadły teraz wyrok z 400,000 kilometrów przysądził Francyi tylko 8,000 i może Francya poprzestanie na wyroku, bo owe ogromne obszary są pustyniami. Nie wszyscy nawet jeszcze przystąpili do organizacyi, która rzeczywistą skuteczność może mieć tylko w rozszerzeniu zakresu konwencyi genewskiej z r. 1864, w zakazaniu szarpiących i rozsadzających ciało ludzkie pocisków, oraz wzbronieniu bomb dynamitowych, jakieby chciano wyrzucać z balonów, gdy się ten dział sztuki wojennej rozwinie. Rozjemstwo tylko w drobnostkach.

Sułtan zaczyna znowu gonić po Europie swych młodoturków.

Sejmy przedlitawskie zwołane na grudzień, galicyjski na d. 18 grudnia.

Ces. Wilhelm zmienił swych ambasadorów w Petersburgu i Paryżu: z pierwszej stolicy przeniósł do drugiej „Fürsta" von Radolin — byłego Polaka, nad Newę wysłał posła w Brukseli, Alvenslebena.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

LISTY PETERSBURSKIE.

Środki komunikacyjne. — Straty Rosyi z powodu wypadków na dalekim Wschodzie. — Rachunek z Chinami.

Prasa rosyjska jeszcze nie przestaje zajmować się „kresami“ pod względem społeczno-ekonomicznym w zestawieniu z warunkami w Rosyi środkowej. Niedawno *Siewiernyj Kurjer* obliczył, iż wydatki państwowe na kresy wschodnie wynoszą 450 milionów rubli; tym sposobem na każdą rodzinę osiedleńca państwo wydaje 1,150 rb. Pismo zaznacza, iż byłoby bardzo pożądanem obliczenie, ile kosztuje utrzymanie wojska na granicy zachodniej, co ono pochłania ze skarbu, co daje ludności i co mu zabiera.

Inne pisma podkreślają ekonomiczne sprawy i zjawiska „kresów.“ Nie zapomniano także zaznaczyć i tego, że Królestwo Polskie pod względem komunikacyjnym stoi znacznie wyżej, niż inne dzielnice państwa. Co do stanu komunikacyi wogóle w całem państwie, na uwagę zasługują dane porównawcze. Pod względem absolutnej długości kolei żelaznych Rosya zajmuje jedno z pierwszych miejsc w Europie. Ale jak wiadomo, prawdziwe znaczenie ma nie absolutny, lecz stosunkowy rozwój kolei żelaznych. To też na pozór imponująco wygląda cyfra 48,091 kilometrów ogólnej długości kolei żelaznych (w chwili obecnej przeszło 50 tys.), w stosunku atoli do kolei zagranicznych jest to cyfra bardzo skromna. Rzeczywiste znaczenie ma stosunek długości kolei żelaznych do przestrzeni i poniekąd do gęstości zaludnienia. We Francyi na milion mieszkańców przypada 1,100 kilometrów kolei żelaznych, gdy tymczasem w Rosyi europejskiej zaledwie 374. Trzeba atoli wziąć pod uwagę, że stosunek do gęstości zaludnienia sam przez się jeszcze niewiele mówi; przy rzadkiem bowiem zaludnieniu nawet najskromniejsza sieć kolei żelaznych może się wydawać dużą. Weźmy taki przykład: W Rosyi azyatyckiej na milion mieszkańców wypada więcej kolei żelaznych, niż w europejskiej, mianowicie 432 kilometry. Najdokładniejsze tedy pojęcie daje stosunek długości kolei do przestrzeni. Otóż w takiem właśnie zestawieniu Rosya wychodzi bardzo niekorzystnie. We Francyi na 1,000 kilometrów kwadratowych powierzchni wypada 78,5 kilometrów kolei żelaznych, w Niemczech 87,6, w Szwajcaryi 91,4, gdy tymczasem w Rosyi europejskiej tylko 7,7. Gdyby więc Rosya chciała dorównać Francyi, musiałaby mieć nie 50 tysięcy, lecz przynajmniej 500,000 kilometrów kolei żelaznych. Zasadniczą wadą komunikacyi kolejowej w obrębie Rosyi jest jeszcze to, że koleje żelazne przebiegają różne przestrzenie bardzo nierównomiernie. Na północy i w guberniach stepowych nadwołżańskich dotychczas jest bardzo mało kolei żelaznych, gdy natomiast Królestwo Polskie posiada stosunkowo najgęstszą sieć kolejową.

Pozornie zdawałoby się, że wzrost kolei żelaznych usuwa potrzebę dróg kołowych. Tak wszakże nie jest. Drogi gruntowe i szosowe wprawdzie tracą dawne swe znaczenie, jako główne arterye komunikacyjne i transportowe, ale zupełny ich brak, niedostateczna ilość lub zły stan zniża także znaczenie kolei żelaznych, które cierpią z braku takich dróg dojazdowych i dowozowych. Stosunkowo najlepszy stan dróg szosowych jest w Królestwie Polskiem. Cesarstwo posiada ogółem 12,048 wiorst dróg szosowych. Jest to cyfra niesłychanie skromna. Dodać przytem należy, iż na olbrzymich obszarach państwa, (jak np. w niektórych guberniach nadwołżańskich, w północnych i w ziemi Wojska Dońskiego) niema wcale dróg szosowych. Najwięcej ich przypada na gub. Moskiewską, mianowicie 24,8 sążni na jedną wiorstę kwadratową. Jak znacznie wyżej pod tym względem stoi zagranica, świadczą cyfry porównawcze. Zamieniając miarę europejską na rosyjską, widzimy, iż w Prusiech wypada 64 sążnie dróg szosowych na wiorstę kwadratową, w Anglii zaś aż 333 sążnie. Zaznaczyć musimy wielce znamienny szczegół, że od r. 1864 w obrębie Rosyi nie zbudowano prawie żadnej szosy.

Obecnie przez pewien czas nie można nawet marzyć o zwiększeniu i naprawie środków komunikacyjnych, o ile tu nie przyjdzie z pomocą energiczna inicyatywa prywatna.

Wypadki na dalekim Wschodzie wpłynęły także poniekąd hamująco na sprawę komunikacyi. Jak wiadomo, na niektórych liniach zaniechano budowy podwójnego toru i różnych niezbędnych ulepszeń. Nic dziwnego; wypadki na Wschodzie nietylko pochłaniają olbrzymie sumy, ale wyrządzają ogromne straty w wielu działach gospodarki ekonomicznej. Straty te niewątpliwie będą skrzętnie zanotowane i ściągnięte z Chin po skończeniu zatargu. Tymczasem przyjrzyjmy się owym rachunkom według ciekawego artykułu w *Birż. Wied.* p. t. „Co powinny nam wynagrodzić Chiny?“: „Nasze pogranicze chińskie ciągnie się na przestrzeni przeszło dziewięciu tysięcy wiorst. Już to jedno samo przez się wskazuje, że interesy Rosyi bardziej cierpią, niż innych państw, wciągniętych w sprawę wschodnią, a posiadających w Chinach oderwane, nieznaczne terytorya i stosunkowo niewielkie zastępy przedstawicieli handlu i przemysłu.“

To też straty ich stosunkowo są niewielkie. Inaczej wyglądają interesy rosyjskie; długa granica chińska i olbrzymie terytorya ogarnięte pożarem wojennym, wywołały spieszną mobilizacyę wojsk okręgu syberyjskiego i obwodu semireczeńskiego. Podczas gorących robót rolnych powołano pod broń wszystkich żołnierzy zapasowych, tj. prawie wszystkich mężczyzn. „Zuchwałe naruszenie granic i napad na Błagowieszczeńsk wywołały następnie powszechne uzbrojenie wszystkich innych miejscowości. Ciężkie chwile przeżyła ludność obwodu Nadamurskiego, gdzie potrzebne było olbrzymie natężenie sił.“ Zbrojenie sięgało coraz głębiej i odbijało się coraz mocniej na interesach ekonomicznych nietylko Syberyi, ale i Rosyi europejskiej. Zagarnięcie ludzi zdatnych do pracy i koni najlepszych oddziałało paraliżująco na eksploatacyę złota. Wszyscy przedsiębiorcy, eksploatujący systemem gospodarczym, musieli ograniczyć roboty, przez co ponieśli znaczne straty. Okres robót w kopalniach trwa tylko 100—120 dni, a więc już samo ściąganie ludzi pod broń pozbawiło kopalnie rąk roboczych niemal na cały ten okres. Następnie zmniejszenie liczby rąk roboczych nie pozwoliło przemysłowcom przedsięwziąć robót przygotowawczych. Wszystko to, jak przewidują *Birż. Wied.*, pociągnie za sobą zmniejszenie ilości złota także w następnej kampanii eksploatacyjnej. Liczba rąk roboczych zmniejszyła się nietylko skutkiem mobilizacyi, ale także z powodu tego, iż w kopalniach („priiskach“), położonych przeważnie zdala od miejscowości zaludnionych, nie starczyłoby zapasów żywności na całą zimę dla zwykłej liczby robotników. Na wiosnę również zabraknie do kopalni rąk roboczych, gdyż potrzebne one będą na naprawę zrujnowanej kolei Mandżurskiej. Mięso, najważniejszy produkt spożywczy, zwykle jest zakupywane od Chińczyków w jesieni i zimie. Następnie bydło rzeźne parostatkami jest dowożone do kopalni. W roku bieżącym Chińczycy nie dostarczyli bydła i nie zwrócili zadatków pobranych. Wpłynęło to na podrożenie mięsa i innych produktów spożywczych. Ceny prawie podwoiły się, co jeszcze bardziej wpłynie na zmniejszenie rąk roboczych w kopalniach, szczególnie w Syberyi Wschodniej. Roboty więc będą mogli prowadzić tylko najbogatsi przemysłowcy. Wogóle nie można mieć nadziei rychłego zniżenia cen, gdyż w całej Syberyi Wschodniej mogą się zasadniczo zmienić warunki ekonomiczne. Właściciele kopalń, którzy dotychczas jeszcze eksploatowali złoto w sposób pierwotny, będą musieli wprowadzić maszyny, które wywołają gwałtowny przewrót w produkcyi. Zastój w kopalniach złota pociąga za sobą inne klęski. Liczne rzesze ludności stracą zarobek, upadnie dowóz prowiantów i różne gałęzie handlu, które powstały dzięki eksploatacyi złota i zapewniły istnienie tysiącom ludzi.

Również z tych samych przyczyn ciężkie przesilenie przebywa przemysł metalurgiczny, który dopiero niedawno powstał na gruncie syberyjskim.

Te wszystkie straty *Birż. Wied.* każą wciągnąć do ogólnej sumy przy ostatecznym rozrachunku z Chinami.

Paweł Krzyżanowski.

Z WYSTAWY PARYSKIEJ.

IV.

Paryż, w listopadzie.

Nie piszemy obszernej monografii; nie możemy przeto jednakowo obszernie traktować wszystkich stron przedmiotu. Pominiemy np. tak ważne gałęzie przemysłu, jak rybołówstwo i rolnictwo; zaznaczymy tylko, iż istnieje rządowe muzeum ichtyologiczne, które wystawia cały szereg modeli ciekawych przyrządów do łapania ryb, sieci, zastaw itd., oraz od r. 1892 stacya doświadczalna w Evois; nadmienimy, że rolnictwo prowadzone jest bardzo starannie; są stacye doświadczalne w Mustiali i Kronobergu, szkoły rolnicze średnie; od 30 lat coraz bardziej się rozwija gospodarka mleczna. Zajmiemy się tu przedewszystkiem rozwojem przemysłowym Finlandyi, jako bardzo ciekawym z wielu względów.

Bardzo sprzyjających warunków dla rozwoju przemysłu kraj ten, jak wiadomo, nie posiada: ostry klimat utrudnia hodowlę roślin włóknistych, grunt w minerały niebardzo zasobny, ludność rzadka i dość uboga, a więc brak kapitałów i rynek wewnętrzny nie obszerny. Do wywozu zaś wogóle nadają się jedynie te produkty, dla których materyałem surowym służy jedyne wyjątkowe i specyalne bogactwo naturalne kraju—lasy, a więc: deski, smoła i dziegieć, celluloza, papier. Wywóz do Rosyi jest bardziej urozmaicony, lecz w ciągu ostatnich lat 15 spotkał się, jak zobaczymy niżej, z dotkliwemi ograniczeniami. Drogi komunikacyi do ostatnich czasów były bardzo niedostateczne; pierwsza kolej żelazna, od Helsingforsu do Tawasthusu, została otwarta dopiero w r. 1862. A jednak, przemysł finlandzki wzrósł i wzrasta wciąż szybko. Obecnie długość ogólna dróg żelaznych w Finlandyi wynosi 2,516 kilometrów, a ruch — 5,596 000 podróżnych i 1,889,000 tonn w r. 1898. Ekonomiści finlandzcy mniemają, że przyszłość ekonomiczna ich kraju leży w olbrzymich zasobach siły, zawartych w niezliczonych potokach górskich, a której

zużytkowania spodziewają się po postępach elektrotechniki.

Przemysł rękodzielniczy zjawia się w Finlandyi na dobre dopiero w bieżącem stuleciu, chociaż słabe jego początki dają się zauważyć już w w. XVII i XVIII. Tammerfors, położony w środku zaludnionej części kraju i nad zasobnemi w siłę ruchową potokami, posiadał widoki największego rozwoju. W r. 1819 Cesarz Aleksander I nadaje mu prawa miasta wolnego (od ceł), czyli możność sprowadzania bez opłat celnych materyałów surowych i maszyn. Powstają tam przędzalnie, huty żelazne, papiernie, tkalnie, rafinerye cukru itd. Wojna krymska wstrzymuje chwilowo rozwój przemysłu: handel z zagranicą jest przerwany, cała prawie flota handlowa finlandzka zostaje spalona lub wzięta do niewoli przez Anglików. Aleksander II stara się naprawić szkody. Tammerforsowi zostaje przywrócone aż do r. 1906 prawo nieoclenia, które mu było nakrótko przedtem odjęte; taryfa celna w r. 1889 zostaje bardziej zastosowana do interesów kraju; zniesione zostają dawny zakaz zakładania tartaków parowych i ograniczenie produkcyi, które poprzednio na tartakach, nawet tylko wodnych, ciążyło. Od tego czasu przemysł stale wzrasta; lecz zupełnie dokładnie wykazać to można dopiero za przeciąg czasu od od r. 1887 do 1898, bo dopiero w tym czasie funkcyonuje centralne biuro statystyczne.

Rzemiosła i przemysł domowy są jeszcze w Finlandyi bardzo rozpowszechnione. Dopiero r. 1879 zniesione zostały zamknięte cechy miejskie. Warsztatów rzemieślniczych było w r. 1898 w całym kraju 4,000 z 13,800 robotnikami i 31 milionami marek wytwórczości. Ogółem zaś wielkich przedsiębiorstw, rzemieślniczych i fabrycznych było w r. 1898 — 7,787, robotników w nich 91,055, wartość ich produkcyi wynosiła 283,671,147 marek.

W r. 1882 było:		Zatem wzrost o:
przedsiębiorstw	5,615	39 %
robotników	43,085	111 „
wartość prod.	113,521,661	150 „

	r. 1887	r. 1898
Przeciętna liczba robotników w przedsiębiorstwie	7,7	11,7
Przeciętna wartość produk. na przedsiębiorstwo	20,218	36.430
robotnika	2,635	3,115
mieszkańca kraju	51	109
Stosunek robotnika do ludności	1,9%	3,5%
Ilość maszyn parowych	456	950
Ich siła w koniach parowych	9,704	29,206 *)
Siła przeciętna maszyny	21,3	30,7
Przeciętna ilość robotn., przypadająca na 1 konia parow.	4,4	3.1

Z powyższych zestawień widzimy, że rozwój ekonomiczny Finlandyi ma te same ogólne tendencye, co we wszystkich krajach kapitalistycznych: maszyna znajduje coraz większe zastosowanie, coraz mniej potrzebuje pracy ręcznej, a zarazem czyni ją coraz produkcyjniejszą; przedsiębiorstwa są liczniejsze, ilość robotników wzrasta, większa część ludności pracuje w fabryce; zarazem zaś przedsiębiorstwa te powiększają swoje rozmiary.

Obok tej koncentracyi wewnętrznej, kapitalistycznej odbywa się koncentracya geograficzna. Przedewszystkiem podział między miastem i wsią. D. 1 stycznia 1898 r. ludność Finlandyi wynosiła 2,592,864 głów, z tego w miastach 291,584, na wsi—2 301,280. Ponieważ 47% ogólnej liczby przedsiębiorstw i 52% robotników przypada na miasta, więc nic dziwnego, że gdy ilość robotników (bez rodzin) stanowi w stosunku do ludności całego kraju 3,5%, w miastach ten stosunek wynosi 16,3%, na wsi—1,9%. Następnie, przemysł, a szczególnie wielki przemysł, skupia się głównie w czterech południowych guberniach kraju, jak o tem świadczy ten fakt, że zawierają one 63% wszystkich przedsiębiorstw, 76% ogółu robotników, i dają 78% ogólnej wytwórczości kraju.

Jeśli teraz rozpatrywać będziemy osobno różne gałęzie przemysłu, to najpierw, co do użycia maszyn parowych, znajdziemy największą ich liczbę w przemyśle drzewnym, a najsilniejsze — w tkackim. Jednakże gałęzie z mniejszą ilością maszyn wyprzedzają nieraz inne pod względem wartości swej produkcyi. W poniższej tablicy wyszczególniamy oddzielne gałęzie przemysłu w kolei ich pierwszeństwa pod tym właśnie względem; jednocześnie zaś można z niej poznać ich ważność ekonomiczną i charakter społeczny.

Przemysł	Ilość przeds.	Ilość robot.	Przec. il. rb. w przeds.
Drzewny	855	22,522	26
Spożywczy	2,321	10,099	4
Metal. i mech	1,456	17,198	12
Tkaniny	52	9,677	186
Papier	130	6,254	48
Skóry	836	3,431	4
Kamienie, szkło	267	7,701	28
Ubiory	1,145	5,190	4
Budowlany	374	4,701	13
Chemiczny	239	2,234	9
Graficzny	112	2,048	18

Powyższa tablica daje poznać stan obecny gałęzi przemysłu, następująca zaś — proces wewnętrzny, tendencyę rozwoju każdego, w cyfrach, oznaczających wzrost procentowy od r. 1887 do 1898:

	W przemyśle	Liczby przeds.	Licz. robot.	Wartość produk.
I.	Metal i mech.	65%	138%	203%
II.	Kamie. i szkło	50	80	174
III.	Chemicznym	32	77	189
IV.	Skóry	32	73	96
V.	Tkaniny	13	89	105
VI.	Papier	37	129	130
VII.	Drzewnym	63	156	154
VIII.	Budowlanym	36	153	318
IX.	Spożywczym	21	70	143
X.	Ubiory	39	79	140
XI.	Graficznym	81	112	184

Pierwsza kategorya obejmuje przemywalnie złota, kopalnie srebra, miedzi, cyny (to wszystko w minimalnej ilości), oraz żelaza. Żelazo wydobywają Finlandczycy od najdawniejszych czasów z dna jezior, gdzie się osadza z wód podziemnych (*limonit*, obecnie w 191 jeziorach 50,000 tonn). Dalej: lanie żelaza w hutach, kucie drobnych przedmiotów, fabrykacya maszyn. Druga kategorya: granit słynny, którego próbki można oglądać w pawilonie i z którego zbudowane są najpiękniejsze gmachy petersburskie; wapno; cegielnie; garncarstwo, piece, fajansownie; cement; huty szklane. Trzecia: pędzenie smoły i dziegciu, którego ciekawe modele są wystawione; przemysł ten upada z powodu wypierania statków drewnianych przez okręty żelazne; mydło, świece, zapałki; gazownie; farbiarnie. Elektrochemia, oparta na zużytkowaniu siły potoków, znajdująca coraz szersze zastosowanie. IV. Garbarnie: wyprawiają skóry, wwożone z zagranicy; rymarstwo. V. Wielkie manufaktury przędzalniczo-tkacko-farbierskie, przerabiające bawełnę amerykańską, len rosyjski i miejscowy, wełnę (część przędzalni przerabia tylko wełnę miejscową, oddawaną im w tym celu przez chłopów). Tkactwo domowe jest bardzo rozpowszechnione. VI. Papier i celluloza z masy drzewnej, przemysł przerabiający naturalne bogactwa kraju i wyzyskujący siłę potoków; obicia. VII. Tartaki, dzięki którym wyłącznie powstało i wzrosło m. Kotka, i spław drzewa po rzekach; przemysł ten wzrasta tak szybko, że na porządku dziennym staje niepokojąca kwestya ochrony lasów, dotąd jednak jeszcze nie rozstrzygnięta. Olbrzymi eksport. Stolarstwo. IX. Zaznaczmy tylko dwa szczegóły: Produkcya alkoholu, dzięki propagandzie antyalkoholicznej, zmniejszyła się w ciągu 10 lat o połowę (6,786 litrów). Finlandya wwozi naturalnie wiele zboża z Niemiec i głównie z Rosyi. Wwozi też białe buraki z Rosyi dla cukrowni od czasu zmniejszenia na nie w r. 1897 cła wwozowego; lecz już zaczęto hodować te buraki w kraju.

Nie wdając się w dalsze szczegóły, przypatrzymy się na zakończenie wpływowi nowszej polityki celnej na przemysł finlandzki. Otóż w latach 1885—6 i 1897 ustanowione zostały dla wywozu wyrobów finlandzkich do Rosyi cła bardzo wysokie, niektóre — wprost z charakterem prohibicyjnym; prócz tego dla pewnych produktów oznaczono najwyższe *maximum*, którego wywóz roczny przekraczać nie może. Dla żelaza lanego, pochodzącego z limonitu, ustanowiono w r. 1885 *maximum* 400,000 pudów (6,552 tonny); produkcya chwilowo upadła, nawet znacznie, już jednak w r. 1889 powróciła do normy z 1884; w r. 1897, widocznie pod wpływem zapotrzebowania, *maximum* wywozu zostało podniesione do 1½ mil. pudów. Nałożenie w r. 1896 cła 15 kop. od puda na żelazo w sztabach, zmniejszyło na razie produkcyę o połowę; w r. 1897 podniesiono cło do 20 kop., pomimo to od r. 1886 do 1898 produkcya się potroiła wskutek coraz większego użycia w samym kraju. Wywóz maszyn do Rosyi jest też ograniczony do 2,129 tonn: obciążony w r. 1886 cłem 20 kop., w 1897 — 40 kop. od puda; pomimo to produkcya szybko wzrasta i daleko jej jeszcze do zaspokojenia potrzeb krajowych i wyparcia znacznie przewyższającego ją wwozu z za granicy. Takie samo zjawisko wzrostu produkcyi i wwozu z za granicy, pomimo ograniczania wywozu do Rosyi (do 491 tonn) i cła (30 kop. od puda), widzimy w przemyśle fajansowym; za to rozwój hut szklanych, które wytwarzały głównie dla Rosyi, został po r. 1897, gdy obłożono butelki cłem 5 kop. od puda, na razie przynajmniej, jeśli nie cofnięty, to wstrzymany; wywóz spadł o $^{1}/_{4}$. Jedyna fabryka cementu, jaka istniała, została zwinięta, nie mogąc bez protekcyi wytrzymać konkurencyi z zagranicą. Przemysł przędzalniczy, mimo ciągłego wzrostu, nie zaspokaja potrzeb miejscowych. Tkaniny tanie Finlandya sprowadza z Rosyi. Finlandzkie tkaniny płaciły do r. 1897 przy wejściu do Cesarstwa 75 kop. od puda, od r. 1897 płacą 2,8 do 3,0 rb.; mimo to, sam wywóz do Rosyi (już nie mówię o produkcyi) tych tkanin, bardzo poszukiwanych, po chwilowem obniżeniu się, już wzrasta; czeka go *maximum* 50,000 pudów. Len surowy Finlandya bierze przeważnie z Rosyi; tkaniny z niego płacą na granicy Cesarstwa od r. 1897 — 25 kop. od puda i ulegają takiemuż *maximum*. System celny uniemożliwia zupełnie wywóz tkanin wełnianych, pomimo to jednak przemysł ten stale wzrasta; tkanin wełnianych bardzo wiele jeszcze sprowadza się z za granicy. Wreszcie, przemysł papierowy (papier, tektura, celluloza), tak ważny dla Finlandyi ze względu na obfitość materyału surowego — drzewa, a w $^{3}/_{4}$ obliczony na wywóz, został ograniczony w r. 1886 przez cło 9 do 80 kop. od puda (zależnie od gatunku), które w r. 1897 zostało jeszcze nieco podwyższone; produkcya jednak nie zatrzymała się ani na chwilę, tylko zdobyła dla siebie i rozszerzyła rynek wewnętrzny, poszukała innych dróg wywozu, a w końcu — i wywóz do Rosyi, na razie o $^{1}/_{4}$ zmniejszony, znowu się podniósł (od

*) Nie należy zapominać, że prócz tego używana jest siła hydrauliczna w ilości około 50,000 koni parowych, głównie w tartakach i papierniach.

r. 1887 — prawie potroił) i stanowi 80% wywozu ogólnego *).

Kazimierz Krauz.

*) Bibliografia: „La Finlande au XIX siecle,“ par une reunion d'artistes et litterateurs finlandais, G. W. Edlund. Helsingfors, 1900. — „Notes sur les exposants du Grand-Duche de Finlande,“ publiees par le journal *Hufondstadsbladet* de Helsingfors. — C. Synnesberg et G. Lonnbeck: „L'enseignement secondaire et primaire en Finlande.“ — „Aperçu statistique de l'état des ecoles publiques en Finlande.“ K. E. Palmen: „Aperçu general du developpement de l'activite industrielle en Finlande.“ — O. Nordquist: „La peche en Finlande.“ Wszystko — w Helsingforsie 1900.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Salony literackie.

Pewnego dnia — przed dwudziestu kilku laty — wszedł do naszego pozytywno - kawalerskiego i pozytywno-skromnego mieszkanka na trzeciem piętrze jakiś wytworny pan. Jego przybycie obu moim towarzyszom musiało się wydać zagadkowem, a mnie nasunęło uwagę: ciekawy jestem, którego z nas chce on uszczęśliwić rozkoszą usypiania jego synków makowcem korepetytorskim za 5 rubli miesięcznie? Ale nieznajomy, pomimo eleganckiej powierzchowności, jak na dobroczyńcę proponującego płatne lekcye, miał minę zbyt skromną i widocznie usiłował nadać sobie wygląd kościoła po nabożeństwie, kiedy wszystkie świece są pogaszone i tylko przed głównym ołtarzem pali się mała lampka. Chciał być bardzo grzecznym, prawie uniżonym.

— Jestem hrabia X. Nie mając sposobności przedstawienia się panom na innej drodze, wybrałem dla tego zaszczytu najkrótszą, a proszę mi wybaczyć, jeśli zbyt śmiałą.

Oj! Co to ma znaczyć? — pomyślałem. Hrabia dobija się o „zaszczyt“ poznania dwóch początkujących literatów i jednego początkującego muzyka, a nawet przeprasza za „śmiałość“ swej wizyty? Wprawdzie była to chwila, kiedy w „młodej prasie,“ do której należeliśmy, każdy z nas wobec arystokratów sprawował urząd „procureur de la lanterne,“ ale nie mogłem przypuszczać, ażeby papierowa gilotyna któregokolwiek z nich tak przestraszyła, że aż uczuł potrzebę starania się o nasze względy. A jednakże nie ulegało wątpliwości, że p. hrabia miał jakiś powód uważania nas za „une quantité,“ na którą on woli patrzeć wprost, niż przez ramię. Mówił wszakże długo o zaniedbaniu podwórzy warszawskich i zapewnił nas, że stróż jego domu ma surowy nakaz zmiatania najdrobniejszych śmieci.

— Bo — dodał — według mnie czystość zbliża ludzi, a brud ich oddala. I jeżeli u nas istnieją dotychczas ogromne przepaście i antagonizmy społeczne, to głównie dzięki wielkim różnicom w zamiłowaniu porządku.

Umilkł i dał nam czas do rozważenia tej głębokiej sentencyi.

— I właśnie poczucie tej potrzeby zbliżenia, pogodzenia odmiennych żywiołów natchnęło mnie myślą — nie wiem, czy szczęśliwą, czy tylko zuchwałą — podjęcia próby...

Czy on chce uporządkować nasze mieszkanie? Byłbym mu bardzo wdzięcznym.

— Postanowiłem — mówił dalej — otworzyć u siebie salon, w którym by stale co pewien czas zbierali się uczeni, artyści, literaci wszelakich obozów...

A!

— Sam nie posiadam żadnego z tych wysokich tytułów, ale mam szczerą chęć służenia dobrej sprawie. Poprzestanę na skromnej roli gospodarza domu, w którym zawarta będzie unia talentów, rozumów i szlachetnych serc.

Jednemu z moich towarzyszów, który nie lubił porządku, ale lubił unie, zaśmiały się oczy radością.

— Przedstawiłem mój zamiar — ciągnął hrabia — wielu poważnym pisarzom, którzy bez wyjątku przyjęli go bardzo sympatycznie. Byłbym bardzo szczęśliwy, gdybym tej łaski doznał również od panów.

— Z największą przyjemnością — odrzekł Józef K., którego hrabia wziął za tłomacza całej trójcy.

— Jestem panom wielce obowiązany i liczę na wasz gorliwy udział w naszem towarzystwie. Chyba się nie mylę, że jeden rok takich przyjacielskich spotkań, wzajemnych ustępstw i wymiany zdań usunie z naszego społeczeństwa a przynajmniej z naszego piśmiennictwa te przykre rozdźwięki, które psują tak pożądaną harmonię.

Z tą nadzieją wyszedł.

— Ci ludzie mają krój! — zawołał Józef. Tak cię bogaty łyk mo zaprosi. Naturalnie pójdziemy.

— Naturalnie ty — zauważyłem — doprowadź przedewszystkiem swoją garderobę do porządku, jeżeli chcesz łagodzić rozdźwięki społeczne.

— Usłuchaj Józiu dobrej rady — wtrącił muzyk — bo na twoim fraku jest wypisany cały podręcznik Ćwierciakiewiczowej.

— Bądźcie spokojni! Więc nie będziecie chodzili?

— Nie.

— Ha, patrzcie sobie na świat przez szparę, kiedy wam się podoba.

Zaczął uczęszczać do hrabiowsko - literackiego salonu sam. Z początku był nim zachwycony i mocno wierzył, że zasypuje „przepaście społeczne,“ potem przyznawał się do częstych nudów, potem krytykował czcze rozprawy, potem je ośmieszał, a wreszcie raz rzekł:

— Przekonałem się dowodnie, że salon literacki bez pięknej, dowcipnej i rozumnej kobiety mniej daje przyjemności, niż zwyczajna knajpa.

I przestał uczęszczać, a wkrótce potem przybytek unii został zamknięty.

Od wielu lat był to pierwszy salon literacki w Warszawie. Przedtem odbywały się podobne zebrania tylko u Deotymy, ale pomijając ich jusełkowo-trubadurowską organizacyę (Sienkiewicz był tam nadwornym historykiem, Odyniec — nadwornym poetą itd.), którą wydrwiwała młoda prasa, przypominały one — według zdania krytyczniejszych uczestników — kaplicę z soli w podziemiu Wieliczki, gdzie wszystko jest białe, zimne i sztucznie oświetlone. Trzeba jednak przyznać sławnej poetce, że umiała ona (podobno dotąd) w swych nabożeństwach poetyckich utrzymać wysoki nastrój i chociaż jej goście nieraz nudzili się rzetelnie, nudzili się jak aniołowie.

Chybione próby nie zabiły idei urządzania salonów literackich. Podejmowali ją literaci, literatki, artyści, a nadewszystko ambitni dorobkiewicze grosza i chwilowego rozgłosu. Trwają te pokuszenia dotychczas, a chociaż gromadzą różnorodną mieszaninę, myśl „pogodzenia sprzecznych żywiołów na gruncie naturalnym“ wyparowała z nich zupełnie. Cóż zatem pozostało?

Nie lubię nawet duchowych tancbud, więc osobiście ich nie znam. Ale słyszę o nich wiele. Niedawno przybył z prowincyi na stały pobyt do Warszawy jeden z tych naiwnych marzycieli, którym się zdaje, że tu u nas puls życia wybijają cyklopy, że inteligentny Warszawiak zamiast nafty nalewa swoją lampę sokratesowym olejem, sypia na poduszkach wypchanych nie pierzem, lecz ideami, a wydycha ze swych płuc nie kwas węglany, lecz dobro społeczne. Rzucił się tedy dla obejrzenia tych doskonałych tworów do salonów literackich. A teraz po paru miesiącach badań, jak rozczarowany kochanek odwiedza nas i płacze.

— Takie specyały — powiada — wcale nie gorszego gatunku, mamy w naszych zaściankach. Wyobraźcie sobie moje zdumienie, gdy uroczyście nastrojony wchodzę do salonu państwa Y., spodziewając się ciekawych rozpraw i słyszę następujące rozmowy:

— Gdyby książę Chimay ożenił się z prostą Węgierką, nie robilibyśmy krzyku, ale ponieważ księżna Chimay poślubiła prostego Węgra...

— Ale książę Chimay nie występowałby w sprośnym teatrzyku, nie obnażałby się od góry i od dołu...

— Bo nie miałby między kobietami wielbicielek.

— Za pozwoleniem, proszę o chwilę uwagi. Krakowska Akademia Umiejętności ogłosiła...

— Nie ożeniłbym się nigdy z kobietą, która w zapale dowodzenia uderza mężczyznę po kolanie.

— Akademia tedy...

— Żądam głosu! Wnoszę, ażeby o Akademii i księżnie Chimay nie było już dziś mowy.

— Ja bym z kalendarza wykreślił wszystkie imiona niewieście i pozostawił tylko dwa: Anieli i Lukrecyi. Bo tylko te dwa są zasłużone. Zwłaszcza zaś żadnych Zofij, Eufrozyn i tym podobnych komplimentów chrzestnych.

— Czy pan sądzi, że przez te niegrzeczności stajesz się bardziej interesującym?

— Nie pani, to jest tylko ubezpieczenie od nieszczęśliwych wypadków podobania się.

— Słuchajcie państwo — ważna nowina...

— Akademia ogłosiła...

— Znowu nieszczęsna Akademia.

— Pozwólcie mu raz dokończyć, bo będzie tą Akademią piłował nas przez cały wieczór.

— Ogłosiła nagrody.

— Kto dostał?

— Główną, 175 guldenów i 20 centów przyznano Jańskiemu za rozprawę o nagniotkach języka.

— Jańskiemu?! Temu idyocie! Myszy książkowej!

— I tyranowi, tyranowi! — odezwał się skrzeczący głos z kąta.

Wszyscy zwrócili oczy w tę stronę.

— Ja coś wiem o nim?

— Jeżeli pani Ballada — szepnął znany reporter — twierdzi, że „coś wie o nim,“ to źle z nim.

— Kto jest ta pani?

— Zacna kuma, zwana Balladą.

— Straszny tyran! — powtórzyła śród ogólnej ciszy. Miałam kucharkę, która poprzednio służyła u Jańskich. Otóż ona opowiadała mi, że ten pan codzień rano myje żonie nogi wodą z lodem i posyła ją pieszo z ulicy Koszykowej na Krakowskie Przedmieście dla kupienia paczki biletów tramwajowych. Raz za karę posadził małe dziecko na zegarze ściennym — słabo przybitym — i kazał mu wykukiwać godziny od południa do północy. Drugie, większe dziecko, postawił nagie wieczorem na biurku i kazał mu jak martwej figurze trzymać w rękach przez cały wieczór świecznik, podczas gdy on pisał swoje głupstwa. Moja bratanica zna koleżankę jego córki, która zwierzyła się przyjaciółce, że ojciec jej w nocy chodzi tajemnie na stacyę telefonów i tam romansuje z jedną telefonistką, skutkiem czego inne przez zazdrość robią piekło i opóźniają się w łączeniu drutów.

Takiemu to człowiekowi Akademia przyznała nagrodę.

Zaczęto rozbierać każdy punkt oskarżeń pani Ballady, która dała do zrozumienia, że nie opróżniła całej torby swych wiadomości i że najsmaczniejsze zachowała na przyprawę do poufnej biesiady.

Tak opowiada nasz prowincyonalista.

Czy Józef K. miał słuszność, twierdząc, że salon literacki udaje się tylko pod patronatem pięknej, rozumnej i dowcipnej kobiety? Nie. W epoce ostrych przeciwieństw, rozpalonych namiętności i zróżniczkowanych żywiołów, salon, jako „grunt naturalny,“ jako miejsce „zawierania unii społecznej,“ jest anachronizmem, martwym przeżytkiem. Świeże wino życia wlane w ten stary wór, zwłaszcza pod działaniem stęchłego powietrza, pleśnieje, zakwasza się i zamienia na zwykłą plotkarską lurę, którą wzajemnie się częstują kumowie i kumy, wogóle ludzie, biorący wielkie rzeczy małą ręką, a małe—wielką.

Poseł Prawdy.

BADANIA NAUKOWE.

Z PSYCHOLOGII SPOŁECZNEJ.

II. Gromady klasowe.

Człowiek, wychowany w określonem otoczeniu społecznem, posiada odpowiednie uczucia, idee, wierzenia, a nawet sposoby rozumowania. Niémi niewidzialnej, duchowej natury jest on związany z pozostałymi członkami swojej warstwy. Rozpatrywany w odosobnieniu, różni się on od innych przedstawicieli swojej grupy przymiotami swego charakteru, głębszem lub bardziej płytkiem wejrzeniem w istotę mechanizmu społecznego, niekiedy skalą wrażliwości, a przynajmniej wyrozumiałości na potrzeby i ideały, będące wyrazem innych grup społecznych. Niejeden może być ludzkim i gotowym do wszelkiej ofiarności na cele ogólno-społeczne, a nawet marzyć szczerze o dobrobycie innych warstw z pewnym uszczerbkiem dla interesów własnej klasy. Dość będzie przypomnieć tutaj idealistów okresu pańszczyźnianego, pragnących być starszą bracią dla poddanych swoich i marzących o opiece ojcowskiej nad włościanami. Inni będą ludźmi nieużytymi, spoglądającymi na tego rodzaju sentymenty, jako na objaw nierozsądku, a nawet zdrady klasowej. Ale, pomimo pozornej przepaści, oddzielającej jedne takie typy umysłowości i uczucia od drugich, we wszystkich, w głębi ducha, w stanie mniej lub więcej bezwiednym, tkwią pewne jednakie pierwiastki: otoczenie wpoiło pewne pojęcia, dotyczące ustroju społecznego, w sercu kryją się jeśli nie jednakie wstręty, to w każdym razie jednakie sympatye. Ogół tych jednakich pierwiastków, tkwiących w duszy pojedynczych przedstawicieli danej warstwy, stanowi to, co ochrzcilibyśmy nazwą ducha klasowego. Jest to kategorya społeczna tego samego rzędu, co „duch narodowy“; również wyrażenie „duch czasu,“ o ile posiada jakąkolwiek treść, zawiera w sobie pokrewne składniki, tj. pokrewne stany duchowe, wspólne całemu pokoleniu.

Pojedynczy więc członek pewnej warstwy nietylko w stosunku do innych przedstawicieli własnej grupy, ale także i w swojem zachowaniu względem warstw niższych, od niej zależnych, może wykazać znaczny zasób uczuć humanitarnych. Prócz nielicznych wyjątków, odznaczających się czerstwością serca, każdy nawet przedstawiciel danego interesu społecznego, wzięty w odosobnieniu, gotów jest dać posłuch „słusznym“ żądaniom innych warstw i uczynić na ich korzyść pewne ustępstwa. Rzeczy przybierają zgoła inny obrót, gdy pojedynczy członkowie pewnej klasy działają gromadnie. Z jednostką dzieje się wówczas to, co zawsze zdarza się z nią w zwartym tłumie: traci ona rysy swej indywidualności i zamienia się tylko na cząstkę zbiorowego organizmu, w którym pojedyncze jaźnie ulegają ujednostajnieniu. O ile badamy taką gromadę pod względem jej charakteru klasowego, znikają w niej właśnie wszelkie różnice osobiste, pozostają tylko pierwiastki, składające się na ów duch klasowy. Wszelka wyrozumiałość, a tem bardziej współczucie dla wrogiej grupy interesów pierzchają, a uprzedzenia klasowe ujawniają się w całem swem napięciu: pojęcia, właściwe danej klasie, zapanowują wyłącznie nad umysłami. Jeśli gromada klasowa dokonywa jakiegoś ustępstwa w imieniu całej warstwy, ulega wtedy parciu nieodzownej konieczności, świadomie odczuwanej. Człowiek pojedynczy przekształca się tam doszczętnie, nawet najhumanitarniejszy traci swoją łagodność i wrażliwość i splata się z resztą swoich współtowarzyszów w harmonijną całość duchową, zwłaszcza jeśli rzecznicy przeciwnego interesu przybrali nieprzejednaną postawę. Takie pochłonięcie jednostki przez gromadę, oczyszczenie jej z rysów łagodności i pobłażliwości, wyrozumiałości i ustępstwa, a natomiast przejęcie się jej duchem widnokręgów klasowych uwydatniły się dosadnie w dziejach republik starożytnych. Walczące klasy patrycyuszów i plebejuszów przeciwstawiały się tam nawzajem z całą mocą namiętności. Nauka społeczna nie istniała jeszcze, a więc nie mogła oświetlić zapasów pozytywnem wejrzeniem w naturę więzi społecznej, przesądy miały za sobą poparcie tradycyi narodowej i religijnej. Warstwa patrycyuszów walczyła, wierząc gorąco w wyższość swego interesu, czyli, jak twierdziła, interesu ojczyzny nad innymi interesami. Czasy owe pozostawiły nam doświadczenie swoje, sformułowane w przysłowiu, które wymownie charakteryzuje psychikę gromady klasowej w przeciwstawieniu do duchowości pojedynczych członków, działających w odosobnieniu wzajemnem. Plebejusz rzymski, w dalszym zaś ciągu sprzymierzeńcy i wrogowie narodu rzymskiego wiedzieli dobrze, iż *senatores boni viri, senatus mala bestia.* Poznali oni, iż z pojedynczym członkiem klasy patrycyuszów mogą w potrzebie dojść do porozumienia: na widok nieszczęścia swoich klientów gotów on uczynić to i owo ustępstwo, w postępowaniu swem zachowa pewną uprzejmość i nawet przyjacielskość. Lecz życie nauczyło ich również, że ten sam senator, tak dobrotliwy i wyrozumiały, staje się zgoła innym człowiekiem, kiedy znajdzie się w gronie współdostojników i zacznie w tej gromadzie rozpatrywać pewną sprawę. Osobiste przymioty charakteru jego znikają, a pozostaje w ostatecznym wyniku nieubłagany szermierz honoru patrycyuszowskiego: pod tym zaś honorem ukrywał się zawsze interes klasowy. Honor był bowiem tylko ideologicznym wyrazem interesu dla duszy ludzkiej, potrzebującej, żeby ją łudzono co do właściwej pobudki wielu postanowień i zamiarów. Przytoczone przysłowie twierdzi, iż nawet każdy bez wyjątku z członków senatu rzymskiego był miłosiernym człowiekiem. Jednak w gromadzie wszyscy ci, tak dobrzy ludzie, tracą swe zalety osobiste, działa zaś ciało zbiorowe, samolubne i okrutne, słowem, dziki i srogi zwierz — *mala bestia!*

Prawda ta, rzucająca światło na psychikę gromady klasowej w świecie starożytnym, stosuje się jednak do wszelkiego miejsca i czasu. Czy będziemy rozpatrywali wojny kozackie lub zwrócimy się ku zapasom pomiędzy panami feodalnymi a poddanymi w Europie średniowiecznej, czy wreszcie przejdziemy do rokoszu, podniesionego przez stan trzeci przeciw szlachcie i duchowieństwu, wszędzie i zawsze odnajdziemy tę samą psychologię gromady klasowej w stosunku do pojedynczych członków danej klasy. Wogóle, wszelkie walki klasowe są przedewszystkiem walką gromad. Z jednej i drugiej strony stają zastępy, luźne nieraz i rozproszone, ale, bądź co bądź, związane spoidłem ducha klasowego i w potrzebie wyłaniające z pośród siebie ogniska ześrodkowane. Zdarza się, iż na pozór jedność ta znika, a cała warstwa poddaje się żywiołowo wpływowi krytycyzmu, wymierzonemu przeciw własnym interesom. Taki widok przedstawia Francya w połowie przeszłego wieku, kiedy filozofia zaczęła podważać zasady starego, tj. feodalnego porządku rzeczy. Ale głębsza analiza wykazuje tam co innego. Nie klasa, jako klasa, szydziła tam ze swych pojęć i ideałów, lecz pojedynczy jej członkowie. Krytykowali oni ideologiczne wytwory własnego stanowiska, bynajmniej nie wyrzekając się korzyści materyalnych, czerpanych z uprzywilejowanego położenia, a nadto dotykali tych pierwiastków ideologii klasowej, które przeżyły się lub tradycyą ojców pętały swawolę i lekkomyślność synów. Lecz z chwilą gromadnego wystąpienia stanu trzeciego te pokłady indywidualne w duszy feodalnej topnieją, pojedynczy przedstawiciele stanu szlacheckiego gromadzą się w zwarte zastępy, a tam niebawem ulegają wyrównaniu wszelkie odchylenia od ducha klasowego. Tylko nieliczna garstka trwa przy dorobku filozoficznym, traktowana, jako zaprzańcy honoru szlacheckiego.

Wogóle, życie dziejowe posługuje się bezwiednemi, a niekiedy świadomemi swych celów gromadami klasowemi, rozproszonemi w przestrzeni, które tylko w chwilach przełomowych przybierają kształty skrystalizowanej jaźni zbiorowej. Warstwa, występująca na widownię dziejową, opiera się nietylko na fizycznej swej potędze, ale w znacznym stopniu czerpie siłę z wiary w swoją sprawę, z uczuć swoich i ideałów, nie zagłębiając się w rozbiór tego, co pod tem wszystkiem się ukrywa. Że ideały te są ideologiczną osłoną interesu materyalnego, rzecz ta pozostaje nieraz nieuświadomioną, uświadomienie zaś jej raczej pozbawia klasę uprzywilejowaną mocy moralnej. Egoizm klasowy panuje wszechwładnie w dziejach, polega bowiem na przywiązaniu do pewnych haseł, i wypływającej z tego źródła ofiarności. W ostatecznym wyniku chodzi tam o interesy materyalne; lecz te występują nie w nagiej, cynicznej postaci, jeno pod przykryciem osłonki ideologicznej, rozszerzonej na ogół społeczeństwa i nieraz na pozór zupełnie pozbawionej odcienia klasowego. Dopiero wiek XIX, wiek trzeźwości pozytywnej, wniósł do atmosfery walk społecznych głęboką zmianę: zdarł maskę z ideologii i wykrył istotne jej jądro. Szata ideowa opadła z walki klasowej, tj. dziejowej; zamiast ideologii zapanował cynizm. Grupom społecznym, które walcząc o swój interes, walczą jednocześnie o wyższe wzory sprawiedliwości społecznej, ta szczerość nie szkodzi, bo w poczuciu słuszności swoich dalszych celów znajdują one nieprzebrane źródło pierwiastku ideologicznego. Ale dla innych grup taka czelność jest straszną, albowiem odziera je z siły moralnej i wiary w słuszność swej sprawy.

K. R. Ż.

LITERATURA I SZTUKA.

Henryk Sienkiewicz.

(SZKIC JUBILEUSZOWY).

Zawód swój pisarski rozpoczął Sienkiewicz przed trzydziestu laty, jako nieodrodne dziecko swej epoki, jako pozytywista, z uprzedzeniem spoglądający na uniesienia serca (*Na marne*) i jako demokrata, niechętnie względem wierzchnich warstw towarzyskich usposobiony (*Humoreski z teki Worszyłły*) a ujawniający współczucie dla niedoli nizin w utworach takich, jak *Za chlebem*, *Janko muzykant* i wcześniej od tych wydanych *Szkicach węglem*, które szeroko rozsławiły imię pisarza, zwłaszcza wśród postępowej części ogółu czytelniczego. Były to wszystko dzieła jaskrawo tendencyjne. Zajmującą przecież jest rzeczą śledzić, jak temperament artystyczny autora przebija się poprzez narzucone sobie samemu obowiązki nauczania lub rozrzewniania. W *Hani* np. bez wielkiej trudności odnajdziemy tę samą myśl przewodnią, co w wcześniejszej jego powieści. Tę ostatnią zamyka następująca maksyma, wyjaśniająca tytuł: „nadto, nadto sił kładziemy w gonitwę za miłością kobiety, potem miłość gdzieś jak ptak odleci, a siły idą *na marne*." W późniejszem opowiadaniu rolę filozofa bierze na siebie mistrz młodych akademików, Henryka i Selima, przestrzegając ich, że nieraz ten i ów, czując potrzebę kochania, o pierwszej lepszej gąsce mówi: to ta. „Potem poznaje, że się mylił i skutkiem tej małej pomyłki licho go bierze, lub idzie ociężale na całe życie." Istotnie, młodzi, podeptawszy swą przyjaźń i wydawszy fizycznie i moralnie wielki zasób energii, czują po ujrzeniu zeszpeconej ospą twarzy, iż miłość, jak ptak, gdzieś odleciała. Takie założenie da się odszukać w osnowie powieściowej, lecz natrętnie czytelnikowi się nie nasuwa; można je pominąć całkowicie, a *Hania* pozostanie ślicznym obrazkiem, za jaki ją zawsze uważano. Temat, niezależnie od myśli weń włożonej, sam przez się porwał artystę, który w wykonaniu umiał połączyć wielką sztukę i wielką świeżość młodzieńczego uczucia. Jeśli na dzieło to będziemy spoglądali w perspektywie wstecznej niejako, w świetle utworów późniejszych, to z obrazka wyjrzy twarz przyszłego Sienkiewicza. Nie ukaże się on nam, oczywiście, w materyalnej treści swych dzieł lub przekonań, lecz właśnie w temperamencie artystycznym, który się tam mimowoli objawił, w kierunku wyobraźni, w sposobie rozumienia duszy ludzkiej, nawet w bezowocnych często usiłowaniach wzniesienia się na wyższe, filozoficzne stanowisko. Na razie możemy zatrzymać się nad jedną tylko stroną usposobienia autora. Obiły się nam nieraz o uszy szeptane lub otwarcie ciskane zarzuty, że Sienkiewicz często schlebia świadomie upodobaniom swych czytelników. Ktoś niedawno zręcznie opowiedział, w innej może myśli, jak to autor *Quo vadis*, po wygłoszeniu słów, poruszających tłumy, cofa się w zacisze, gdzie przy stole biesiadnym spoczywają Petroniusz i Płoszowski, z wieńcami róż na głowach, z ironicznie-pobłażliwym uśmiechem na twarzy. A on, osuwając się obok nich na łoże, przemawia: „wieniec mi swój daj, Petroniuszu." Więc on sam z pobłażliwym uśmiechem spogląda na bohaterskie czyny swych Podbipiętów i Kmiciców?.. Z wszelką pewnością możemy przypuścić, że między artystą a słuchaczami przebiegają sympatyczne prądy, które pisarza mogą podnieść w tym lub owym kierunku, choćby sprzecznym z wewnętrznym, żywiołowym popędem. Skądinąd, zbyt daleko posuwając się w tych przypuszczeniach, wyrządzimy wielką krzywdę autorowi *Trylogii*, który, według świadectwa Prusa, marzył zawsze o bohaterach, aż wreszcie z marzeń tych wyszły: *Ogniem i mieczem*, i *Potop*, i *Quo vadis*, i *Krzyżacy* w końcu. Wpatrzmy się w *Hanię*, a wyraźnie dostrzeżemy pierwsze oznaki takiego pociągu ku rzeczom, przerastającym zwykłą miarę i objawiającym się przeważnie w ruchu zewnętrznym. Zważmy ten koloryt fantastyczny, dzięki któremu wieś (litewska?) w drugiej połowie XIX stulecia wydaje się niby jakąś wyspą, przeniesioną cudownym sposobem pośród nas z wieku co najmniej XVIII, takie w niej kwitną zwyczaje; spojrzyjmy na tych młodzieniaszków, z których wyrosną niebawem Wołodyjowski czy Azya, Bohun czy Skrzetuski... A jakie tam gwałtowne sceny, niespodzianki i zawikłania tragiczne przy ultra-romantycznym wtórze burzy i piorunów! Jakie tam rycerskie pozy, jakie niesłychane czyny fizycznej odwagi i zręczności! Po *Hani* weźmy do rąk opowieść *Za chlebem* już wyraźnie tendencyjną. Rodzina chłopska, złudzona namowami agenta, wsiada na okręt w Hamburgu, aby dostać się do Nowego Jorku. Wiadomości o warunkach bytu wychodźcy-chłopa w Ameryce może nie są autentyczne, ale przedmiot daje Sienkiewiczowi powód do ślicznego opisu podróży morskiej, zajmującej połowę dzieła, z odpowiedniemi przygodami i obrazami, spotykamy tu szczegóły wprost wyjęte z *Listów*; następnie autor zyskuje pole do rozwinięcia niezwykłych scen na tle egzotycznej przyrody.

W ten sposób, może nie zawsze widocznie dla samego pisarza, ten lub ów przedmiot staje się dlań jeno pozorem do folgowania swemu pociągowi ku obrazom barwnym, ku widokom malowniczym, ku rzeczom niezwykłym i na pewną modłę wielkim. Podobnie jak sam skwapliwie wyrywał się w świat, zwiedzając rozmaite miejsca kuli ziemskiej, przyglądając się walce byków w Hiszpanii, polując na dzikie zwierzęta Afryki, lub pędząc życie myśliwca w puszczach Ameryki — tak samo wyobraźnia jego posiada do pewnego stopnia znamiona pierwotności, chętnie zatrzymuje się na scenach, wzbudzających *podziw*, drażniących nerwy i wyzwalających w widzu ukryte zasoby działalności czynnej, powiedzmy bohaterskiej. Ta pierwotność czy awanturniczość wyobraźni, jest to jeden ze składników uzdolnień twórczych Sienkiewicza, który się objawił w najwcześniejszych już utworach: właściwość ta toruje autorowi drogę do uznania wśród szerokich mas czytelniczych.

Lecz w tym świecie wspaniałych lub wstrząsających zjawisk przyrody, w tym turnieju, gdzie stają do popisu gwałtowne namiętności i przewijają się przed nami dowody waleczności i siły wprost zdumiewającej, istnieje jeszcze jeden czynnik, silniejszym jeszcze może, niż tamte, dreszczem poddający serce widza. Czynnik ten — to niespodzianka. Nie dość biernie przyglądać się wyścigom i podziwiać rączość koni; nie dość zdumiewać się widokiem zapasów między atletami, należy uczynić między nimi wybór; powinniśmy sami zejść w szranki, oddać komuś współczucie, bodaj chwilowe, i z *niepokojem* wyczekiwać wyniku walki. Trzeba autorowi ustawić tak wypadki, aby nad głowami bohaterów zawisła groza niebezpieczeństw, od których uwolnić się mają znowu dzięki zbiegowi niespodziewanych przypadków, dzięki przytomności swego umysłu, dzięki swej sile i męztwu. W tym kierunku trudno zachować równowagę. Pisarz umyślnie będzie przegradzał zapaśników od ich celu coraz to nowemi przepaściami, które cudem tylko przebyć można; wymierzy w nich szereg pocisków, które jednak poświęconych głów nie tkną. Wszystko w tym świecie fantastycznym dzieje się nie dlatego, że dziać się musi, nie z głębszych przyczyczyn lub wynikliwości ludzkich czynów i charakterów, lecz na podstawie wszechmocnej potęgi autorskiego: *stań się!* Są tacy dziwni ludzie, iż nie chcą dojrzeć w dziełach Sienkiewicza tego dumasowskiego pierwiastku, jak gdyby ten nie był jednym z najgłówniejszych znamion *świadomej* twórczości autora; jak gdyby sam prof. Tarnowski nie wykrzykiwał raz poraz: zdarzają się takie szczęśliwe wypadki w... powieściach! Jak gdyby Winicyuszowi nie odbierali Ligii właśnie w chwili, gdy był od niej najmniej oddalonym; jak gdyby między Skrzetuskim a Heleną nie rzucono w podobnej okoliczności słów: *Bar wzięty!*, jak gdyby fatalność nigdy nie oddalała Kmicica od Oleńki itd., itd.

Otóż ten pierwiastek, jakkolwiek nie zupełnie otwarcie, występuje już w *Hani*, wyraźniej w dalszych utworach, aż wreszcie zaczyna święcić swe tryumfy w powieściach historycznych. A bez przesady — są to tryumfy. Mnogość tych scen i ich urozmaicenie świadczy o nieprzebranym wprost zasobie kształtów plastycznych w wyobraźni pisarza, a uświadomienie sobie tej prawdy rzetelne zdumienie wzbudzić w nas może. Zapewne, nie jedno podobieństwo wykazać by się dało, zaczynając choćby od ogólnego planu. Skrzetuski i jego przyjaciele czynią wyprawę po Helenę Kurcewiczównę, Kmicic zdobywa Oleńkę, Winicyusz jest w ciągłym pościgu za Ligią, Zbyszko, mając pod bokiem Jagienkę, woli przecież gonić za cieniem Danuśki. Takie pokrewieństwa wykryć oczywiście możemy w pojedynczych sytuacyach, w osobach, w szczegółach drobniejszych, ale podobnych rysów wspólności dopiero trzeba dochodzić, gdyż zazwyczaj niema ich we wrażeniu. Co prawda, bogactwo wyobraźni, trzymającej się, bądź co bądź, w jednem kole, jest nadmierne, i nadmiarem obrazów i scen czasem nużące. Przestajemy wreszcie reagować na nie; największe dziwy dziwić już nie mogą, tracimy zdolność do odczuwania rozmaitości w zmieniających się widokach, zlewają się już one dla nas w pasmo jednolite, w przewalanie się fal i huk nieustający, od którego kręci się głowa. Takiego znużenia doznajemy, doczytując *Potopu* lub przyglądając się nadludzkim czynom Zbyszka w *Krzyżakach*. I sam pisarz widocznie w końcu nużyć się zaczyna i sprawozdawcze dopisuje epilogi. Widzimy stąd, że zbytni rozrost jednej ze składowych części talentu autora *Trylogii*, jakkolwiek powoduje niesłychane zajęcie się ogółu jego dziełami, ostatecznie poziom twórczości obniża. Część żyje kosztem całości, rozmaitość staje się jednostajnością, bogactwo — ubóstwem. Nie mówiąc już o siłach Sienkiewiczowi współrzędnych, dzieła niejednego z pomniejszych talentów, nie sprawiając może na razie tak silnego wrażenia, jak jego utwory, są jednak w istocie od tych głębsze i myślą i potęgą uczucia; pozostając atoli pod bezpośrednim działaniem jego obrazów, nie mamy czasu, ani nie czujemy się zdolnymi do takiego roztrząsania, i chociaż ani filozofia, ani psychologia autora *Quo vadis* nie dorównywa plastycznemu jego uzdolnieniu, niewyczerpana przecież pomysłowość braki te zasłania i do pewnego stopnia równoważy. Niemniej w takim kierunku twórczości tkwią poważne niebezpieczeństwa. Jedno już wskazaliśmy — to konieczność nieustannego przewyższania siebie samego, wprawiania w jeszcze większe zdumienie już zdumionych, mocniejszego przerażania już przerażonych. Po drugie, w tym trybie

PROSPEKT.

Od Kwietnia r. b. zacznie wychodzić

EKONOMISTA

TYGODNIK POŚWIĘCONY NAUCE I POTRZEBOM ŻYCIA

POD KIERUNKIEM

Zenona Pietkiewicza

i przy współudziale komitetu redakcyjnego, którego skład stanowią:

d-r *Stanisław Bukowiecki, Stanisław Chełchowski, Zygmunt Heryng*, d-r *Stanisław Kłobukowski*, inżenier *Zygmunt Kotarski, Władysław Rawicz, Adolf Suligowski, Stefan Woyzbun, Adam Zakrzewski.*

Pismo nasze, jako organ zupełnie niezależny, zajmie stanowisko bezstronne, bronić będzie interesów całego społeczeństwa, ujawniać i potępiać wszelką działalność jednostek i grup, przedsiębraną w celach egoistycznych, spekulacyjnych, ze szkodą ogółu.

Obok artykułów rozumowanych, ogarniających i oświetlających ogólne zjawiska ekonomiczne, będziemy dawali zawsze obraz chwili bieżącej, w którym nie pominiemy żadnego ogniwa z łańcucha naszych interesów wielorakich. Będziemy dążyli do tego, ażeby pismo nasze stało się niezbędnym organem informacyjnym dla ludzi, pracujących we wszelkich dziedzinach przemysłu i handlu, a nadto wogóle pismem pożądanem i pożytecznem dla tej inteligencyi naszej, którą żywo obchodzą potrzeby kraju i połączone z niemi powszechne zjawiska życiowe Chcąc mieć informacye źródłowe i stałe, zaprosiliśmy do współpracownictwa specyalistów światłych i zdolnych. Obok więc ekonomistów uczonych i publicystów, zjednaliśmy liczny zastęp ludzi, obeznanych praktycznie z wszelkiemi gałęziami życia ekonomicznego. Nadto, mamy już korespondentów ze wszystkich ważniejszych ognisk przemysłowych i handlowych w Państwie Rosyjskiem. Niezależnie od tego postaraliśmy się o współpracowników ze wszystkich instytucyj ekonomicznych, towarzystw i związków. Wreszcie mamy korespondentów z różnych krajów Europy i Ameryki, którzy będą nam nadsyłali prace, dające obraz życia ekonomicznego za granicą, charakterystykę ruchu naukowego, postępu techniki przemysłowej i handlowej. Przytem liczymy wogóle na łaskawą pomoc czytelników. Oprócz komitetu redakcyjnego i wielu fachowców, obeznanych praktycznie z rozmaitemi gałęziami życia ekonomicznego, między innymi przyrzekli nam swe współpracownictwo w działach publicystycznych i teoretyczno-naukowych następujący znani pisarze:

Prof. *Askenazy*, d r *Zofia Daszyńska-Golińska*, *Stanisław Dzierzbicki*, *Zygmunt Gloger*, *St. Grabski*, *Edmund Jankowski*, *Józef Jeziorański*, *St. Kempner*, *Kirszrot-Prawnicki*, *Bolesław Koskowski*, *Nikodem Krakowski*, *Kazimierz Krauz*, *Ludwik Krzywicki*, *Milguj-Malinowski*, *J. B. Marchlewski*, *Maryan Massonius*, *Leopold Meyet*, *Zygmunt Pietkiewicz*, *Andrzej Świętochowski*, *Władysław Umiński*, prof. *Witold Załęski*.

Program **Ekonomisty**. Artykuły wogóle w sprawach ekonomicznych. Artykuły z zakresu statystyki, ubezpieczeń i spraw kolejowych. Kronika miejscowa, zagraniczna, tudzież korespondencye. Artykuły z dziedziny prawa handlowego, finansowego i międzynarodowego. Rozporządzenia rządowe i sprawy dotyczące handlu, przemysłu, finansów, komór, przepisów celnych, fabrycznych, kolejowych i akcyzowych. Sprawozdania ze spraw cywilnych, roztrząsanych w sądach a dotyczących przemysłu i handlu. Artykuły o wynalazkach z dziedziny przemysłu i techniki. (Do tego działu w razie potrzeby będziemy dołączali rysunki).

Przegląd prac ekonomicznych w prasie miejscowej, tudzież rosyjskiej i zagranicznej.

Sprawozdania i krytyki, dotyczące nowych książek i rozpraw z dziedziny handlu, przemysłu, statystyki i ekonomii.

Kronika naukowa.

Rady praktyczne w sprawach, dotyczących handlu, przemysłu, finansów, asekuracyi i taryf kolejowych. Biografie i nekrologi osób, znanych z działalności na polu ekonomicznem. Artykuły z zakresu nauk handlowych. Sprawozdania z wystaw przemysłowych i rolniczych. Sprawozdania z zebrań i posiedzeń różnych instytucyj ekonomicznych. Artykuły dotyczące budżetów państw, tudzież budżetów i bilansów różnych instytucyi. Wszelkie doniesienia o licytacyach i dostawach. Sprawozdania handlowe, finansowe i giełdowe, ciągnienia papierów procentowych. Artykuły w sprawach wszelkich urządzeń i środków komunikacyjnych. Dane o taryfach kolejowych, tudzież o wszelkich ich zmianach.

W miarę rozwoju naszego pisma, skorzystamy z udzielonego nam prawa dołączania dodatków **codziennych**, a także **książkowych**.

Cena „Ekonomisty" w Warszawie

(bez odnoszenia)			(z odnoszeniem)		
Rocznie	rub. 6	kop. —	Rocznie	rub. 6	kop. 60
Półrocznie	„ 3	„ —	Półrocznie.	„ 3	„ 30
Kwartalnie	„ 1	„ 50	Kwartalnie	„ 1	„ 65
Miesięcznie	„ —	„ 50	Miesięcznie	„ —	„ 55

Prenumerata pozamiejscowa

Rocznie.	rub. 7	kop. 20
Półrocznie	„ 3	„ 80
Kwartalnie	„ 1	„ 90

(kopiejki można dołączać markami).

Przedpłatę pocztą najlepiej przesyłać wprost do Redakcyi. Abonenci miejscowi w Warszawie mogą wnosić prenumeratę w Redakcyi, tudzież w księgarniach.

Cena ogłoszeń kop. 15 za wiersz lub jego miejsce.

Adres Redakcyi i Administracyi: Sienna 33 (m. 4).

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA

Stefan Woyzbun.

Дозволено Цензурою, Варшава, 9 февраля 1900 г.

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Mazowiecka 8.

tworzenia spoczywa groźba niepewnej trwałości dzieł skądinąd świetnych i wspaniałych. Jeżeli główną składową częścią wrażenia jest nerwowy niepokój o los bohatera, to urok dzieła zniknie w znacznym stopniu, jeśli się upewnię, iż np. Helena wyrwie się ze szpon Bohuna, że Ligii nie połknie ani Neron, ani Tigelin. Można być smutnym po przeczytaniu w odcinku wiadomości: *Bar wzięty;* możnaby zwątpić o Kmicicu, kiedy Bogusław Radziwiłł rzucił nań hańbiącą potwarz — ale gdy po raz drugi odczytam *Ogniem i mieczem* czy *Potop*, już mię o to głowa nie zaboli: wiem, że niewinność z rąk szatańskich wyjdzie niepokalana, a rycerz karku nie skręci. Barwy, w pierwszej chwili świetne i jaskrawe, stosunkowo szybko rozkładają się i płowieją.

Niezależnie od mniejszej lub większej trwałości barw, w natłoczonych wypadkami i ludźmi obrazach Sienkiewicza braknie często w ogólnej perspektywie tchnienia iście epickiego — jakkolwiek twierdzenie takie paradoksalnem wydać się może — i niema w nich wewnętrznej harmonii, niema ustosunkowania między wielością i wielkością użytych środków, a osiągniętym celem. Autorowi trudno, albo wprost niepodobna uniknąć tej ostateczności, aby wśród zdarzeń najwyższej wagi nie spłynęły na wierzch „przygody trzech muszkieterów,“ nadzwyczajne czyny Kmicica lub coś podobnego. Ktoś złośliwie zauważył, iż sądząc z powieści, najważniejszym wypadkiem panowania Nerona były dzieje Winicyusza i Ligii, albowiem i sam Cezar, i jego dwór, i Rzym wreszcie cały tą parą wyłącznie się zajmuje. Są geniusze, którzy znają tylko wojnę w wielkim stylu. Dla nich istnieją ogólne zarysy strategiczne, w których zakresie poruszają się masy. Lecz są i tacy wojownicy, których żywiołem jest pełna nieprzewidzianych obrotów walka podjazdowa, podobna tej, która zajmuje całe tło *Trylogii* i *Krzyżaków*. Wśród potyczek takich mogą oni rozwinąć w pełni nieprzebrane zasoby swej indywidualności; ale cel główny ginie z oczu, i nigdy odgadnąć nie potrafimy, jak się losy nasze obrócą już dnia jutrzejszego. Sienkiewicz uzdolniony jest przedewszystkiem do wojny partyzanckiej i śmiało żegluje od przygody do przygody. Nie posiada on w dostatecznej mierze zmysłu syntetycznego, wyolbrzymione szczegóły pochłaniają całość.

Ale też skądinąd wartość szczegółów jest całą wartością dzieł Sienkiewicza. I nie wykrylibyśmy tajemnicy wielkiego uznania, którem i swoi i obcy otoczyli pisarza, gdybyśmy w charakterystyce swej wstrzymali się na pomienionych tylko, niewątpliwie ważnych, lecz nie jedynych znamionach jego utworów.

(C. d. n.).

A. Drogoszewski.

PRZEGLĄD TEATRALNY.

Maryan Tatarkiewicz: *Królowa Bajka*, pastel księżycowy w 1 odsłonie, wystawiony po raz pierwszy w teatrze Rozmaitości d. 28 listopada r. b.

Na tle poważnej dyskusyi, która się wszczęła w prasie naszej na temat, co lepsze, piękniejsze i moralniejsze: „Wykradziona żona“ p. Zygmunta Przybylskiego, czy „Dama od Maksyma,“ napisana, jeśli się nie mylę, przez p. Feydeau, „pastel księżycowy“ Maryana Tatarkiewicza wywiera wrażenie dysonansu. Tak dobrze nam było w krzepiącej ducha atmosferze kankana i farsy, aż tu, ni stąd ni zowąd, młody poeta wywoływać zaczyna w swym utworze jakieś widma wyobraźni romantycznej i wprowadza nas bez ceremonii w zaczarowaną krainę Bajki.

Na widok tego świata Poświstów, Promyków i karlików, zakochanych królewien, paziów i lutnistów, trudno przedewszystkiem oprzeć się żalowi, że dotąd nie zdobyto się na próbę chociaż odtworzenia na scenie warszawskiej pierwowzoru tego rodzaju utworów, jakim jest niewątpliwie dla nowej poezyi naszej „Balladyna“ Słowackiego, który, jak wreszcie u nas zgodzono się dziś prawie powszechnie, był również poetą, „nie pozbawionym talentu...“

Nie zatrzymując się zresztą nad pytaniem, czy i p. Tatarkiewicz kreślił swój obrazek pod bezwiednym może wpływem zaklętego królestwa Goplany, Chochlika i Skierki, czy też zaczerpnął pomysł do utworu swego bezpośrednio ze „Snu nocy letniej“ Shakespeare'a, stwierdzić tu możemy, że na strunach, naciągniętych dawno przez kogo innego, umiał on zagrać zręczną, chwilami prawdziwie poetyczną piosenkę. Sceny, gdzie zakochany w królowej-Bajce paź-poeta wydaje rozkazy Promykowi, Poświstowi, Mrozowi i innym mieszkańcom fantastycznego królestwa, pragnąc wszystkie siły natury skierować do jednego celu, którym dla niego będzie, naturalnie, przedewszystkiem wywołanie bodaj uśmiechu zadowolenia na czarujące usta wszechwładnej pani jego serca, odznaczają się pociągającą prostotą i wdziękiem. Zwierzenia jowialnego księżyca są szczerze wesołe i dowcipne, a nad obrazkiem całym unosi się jakiś duch poezyi, odradzającej się w twórczości najmłodszych naszych pisarzów scenicznych, ze Stanisławem Wyspiańskim na czele.

Lecz, w dobrze zresztą pomyślanej, scenie wyznania miłości, która powinnaby być kulminacyjnym punktem utworu, siły, jak się zdaje, nie dopisały poecie. Zdobywa on się tu tylko na czczą dosyć deklamacyę i nie daje ani jednego z tych akcentów, które, jako wyraz prawdziwego uczucia, budzić zwykły dreszcz żywszy w czytelniku lub widzu.

Co prawda, i p. Śliwicki w roli pazia nie zdołał wznieść się tym razem po nad poziom zwykłej, czasem bezbarwnej tylko, czasem nużącej, deklamacyi aktorskiej. Z licznego grona innych wykonawców i wykonawczyń, personel niewieści, począwszy od p. Federowiczowej w roli tytułowej, odznaczał się przeważnie — pięknemi tualetami. Na wyróżnienie zasługuje natomiast inteligentna i w miarę komiczna gra p. Wojdałowicza w odpowiedniej dla niego pod każdym względem roli — księżyca.

Obrazek cały napisany został potoczystym i dźwięcznym wierszem, w którym niemile uderzył mnie tylko rym jeden: *cierpią* i *czerpią*, w dodatku niepotrzebnie podkreślony przez wykonawcę.

Wł. Bukowiński.

SPRAWY EKONOMICZNE

GŁÓD WĘGLOWY.

Wszyscy odczuwamy drożyznę i brak węgli. Reporterzy naszych *Kuryerów* przypisują złe całe spekulacyi i woli jednostek. Jakkolwiek i te czynniki miały pewien nieznaczny wpływ na wysokość cen węgla, jednakże głównych przyczyn należy szukać gdzieindziej.

Pominąwszy giełdę węglową w Warszawie, która, choć nieuprawomocniona, jednakże faktycznie istniała na stacyi towarowej kolei Wiedeńskiej, i na której ceny węgla od czasu do czasu podlegały krótkotrwałym wahaniom, do roku 1894 w kopalniach ceny węgla nie podlegały znaczniejszym zmianom. Przypisujemy to wyrównaniu produkcyi ze spożyciem, czyli podaży z popytem.

W r. 1894 normalny rozwój kopalń zaczyna wyprzedzać rozwój przemysłu naszego — głównego konsumenta węgla, co powoduje tendencyę silnie zniżkową dla cen węgla. Kopalnie, zmuszone sprzedać produkt swój taniej, ratują zyski przez zwiększenie produkcyi, ta zaś ze swej strony jeszcze bardziej obniża ceny węgla. Wtedy jedna z kopalń proponuje innym unormowanie rozmiarów produkcyi, gdyż inaczej ciągłe zwiększanie ilości węgla na rynku spowoduje zgubne dla górnictwa obniżenie cen. Pomimo chwilowego oporu następuje wkrótce porozumienie i kopalnie w r. 1896 ograniczają ilość wydobywanego węgla, przez co ceny dochodzą do normalnego poziomu.

Lecz jednocześnie ograniczenie produkcyi powstrzymało rozwój robót podziemnych i przygotowania do przyszłego zwiększenia eksploatacyi kopalń.

W innych gałęziach przemysłu względy techniczne pozwalają na zwiększenie lub zmniejszenie ilości wyrabianego produktu w stosunkowo krótkim czasie. Fabrykę tkacką można w ciągu roku wybudować i puścić w ruch, a w ciągu miesiąca powiększyć ją tak, aby wyrabiała w dwójnasób. Inaczej jest z kopalnią. Aby zacząć prawidłową eksploatacyę kopalni, trzeba w tym celu dokonywać roboty przygotowawcze w ciągu lat 2—4. Ograniczyć zaś lub rozszerzyć eksploatacyę węgla w już przygotowanej i czynnej kopalni można również tylko w ciągu stosunkowo dłuższego czasu, na lata obliczonego.

Gdy więc przemysł nasz począł od roku 1896 rozwijać się z niezwykłą szybkością, gdy niemal codzień powstawały nowe fabryki i zakłady przemysłowe oraz wielkie piece — pożeracze węgla (Huta Bankowa zużywa dziennie do 100 wagonów węgla), produkcya kopalń nie mogła nadążyć w swoim postępie: w r. 1889 okazał się brak węgla i ceny zaczęły szybko wzrastać. Jednocześnie wydane prawo o ochronie leśnej, ograniczające wyrąb lasów i tem samem użycie drzewa opałowego, którego ceny podniosły się, zwiększyło zapotrzebowanie węgla do użytku domowego; węgiel również musiał zastąpić drzewo na kolejach żelaznych w tych miejscowościach, gdzie dotąd było używane drzewo opałowe.

Ponieważ kopalnie sprzedają prawie wszystek swój węgiel za rocznymi kontraktami, to zyski z wysokich cen węgla przypadły w udziale tylko handlującym— hurtownikom i tym, którzy zakontraktowali węgiel zawczasu po niskich, normalnych cenach. Niektórzy zarabiali po 100% i więcej na tym złotodajnym towarze. Z małymi wyjątkami ceny węgla w kopalniach nie przekraczały do 1 października roku bież. 50 kop. za korzec grubego. Tymczasem ceny węgla wciąż rosły i rosły. Zaczęła się prawdziwa orgia węglowa. Kto tylko miał jakiekolwiek stosunki i trochę pieniędzy, starał się kupić węgla, aby go z dobrym bardzo zyskiem odprzedać. Lecz kopalnie widząc, co na węglu zarabiają handlarze, chciały również uczestniczyć w tej uczcie i na nowe kontrakty od 1 października r. b. podniosły ceny przeszło o 50%. Na tem kończy się historya wysokich cen węgla.

Co pozwoliło handlującym, a następnie kopalniom ceny te podnieść do tak wysokiego poziomu?

Przedewszystkiem podaż nieodpowiadająca wysokości popytu.

Kopalnie zagłębia Dąbrowskiego wyprodukowały węgla: w 1894 r. 33,5 milion. korcy, w 1895 — 36,8, w 1896 — 36,6, w 1897 — 37,7, w 1898 — 40,9. Że ilości

powyższe nie mogły zadowolić potrzeb kraju, sądzić możemy z dowozu węgla zagranicznego, który wynosił: w 1894 r. 1,99 milionów korcy, w 1895 — 2,05, w 1896 — 2,61, w 1897 — 3,10, w 1898 — 2,94.

Porownywając powyższe dane, widzimy, że dowóz węgla zagranicznego stale się powiększa do r. 1898, w roku zaś 1898 zmniejszył się o 0,16 mil. korcy, gdyż z powodu lepszych cen na węgiel kopalnie krajowe zwiększyły swoją produkcyę o 3 miliony korcy.

W r. 1899 wojna transwalska pochłania masę węgla europejskiego (głównie angielskiego) na środki przewozu wojsk; przemysł silnie rozwijający się w całej Europie również powiększa konsumcyę opału, a liczne bezrobocia w przemyśle górniczym pozbawiają Europę wielu milionów korcy.

Gdy więc w r. 1899 wskutek powyższych przyczyn ceny węgla zagranicznego podniosły się znacznie, podrożał i nasz węgiel krajowy, kopalnie bowiem nie mogły zaspokoić potrzeb miejscowych.

Bogate pokłady węgla w kraju naszym mogłyby jednakże pokryć zapotrzebowanie opału, gdyby eksploatacya ich nie spotykała licznych przeszkód na drodze rozwoju przemysłu kopalnianego.

Jedną z tych przeszkód jest brak dróg podjazdowych, czyli t. zw. boczne kopalnianych, oraz wielka trudność w uzyskaniu pozwolenia na ich budowę; wiomy np. o sześciolotnich staraniach kopalni „Łagina" o pozwolenie budowy kolei podjazdowej; na północ od linii drogi Wiedeńskiej w zagłębiu Dąbrowskiem leży kilkanaście bogatych pól węglowych, niewyzyskanych jedynie dla braku dróg podjazdowych. Dopiero obecnie władze zgodziły się na budowę linii drogi Wiedeńskiej od stacyi Ząbkowice do wsi Sączów, lecz ukończenie tej jeszcze nie rozpoczętej kolei żelaznej nastąpić może najprędzej za lat kilka.

Dalej, liczne kopalnie położone przy granicy skrępowane są w swoim rozwoju zakazem stawiania jakichkolwiek budowli w pasie 875 sąż. od linii granicznej bez zezwolenia trzech ministeryów i, jakkolwiek nie było wypadku odmowy w tym względzie, wskutek jednak licznych formalności w najlepszym razie czekać trzeba 1½ roku na zezwolenie, a często i lat kilka.

Przy tem wszystkiem kopalnie, jako interes przemysłowy, odsetkami swemi nie zadawalały wybrednego apetytu naszego kapitału, gdyż przynosiły one do 1898 r. średnio zaledwie 5% dywidendy; dopiero rok 1898 dał poważniejsze zyski — 10,4% średnio dla wszystkich kopalń.

Dywidenda naszych kopalń przedstawia się tak:

	1894	1895	1896	1897	1898
Tow. Warszawskie	6,5	9	10,8	9,4	17
„ Franc.-Włosk.	3	2,5	3,5	6	?
„ Czeladzkie	0	0	0	0	0 *)
„ Hr. Renard	5,6	8,6	5,6	0	?
„ Sosnowieckie	6	8	8	7,4	10,6
„ kop. Flora	6,7	7,3	10,4	16,7	?

Brak węgla w Warszawie przeszłej zimy był spowodowany zakazem sprzedawania go powyżej ustanowionej normy, gdy tymczasem prowincya płaciła wysokie ceny i tam więc został skierowany główny odpływ węgla.

Również sprzedaż węgla przez magistrat m. Warszawy, jakkolwiek w pewnym stopniu pozwoliła ludności biednej nabywać opał po nieco niższej cenie, wogóle wpłynęła na wysokość cen, gdyż konsumcya wzrosła, a źródło, z którego czerpał magistrat, nie było nowe.

Ciągły brak robotnika w zagłębiu Dąbrowskiem nie pozwala kopalniom zwiększyć do *maximum* ich wydajności. W ciągu lata r. b. wszystkie kopalnie odczuwały brak rąk roboczych i jakkolwiek zarobki robotnika podniosły się o 20 do 30%, jednakże do dziś jeszcze nadmiaru ludzi w kopalniach niema. Przytem wielu robotników odciągają powstałe w tym roku tak zwane odkrywki, czyli eksploatacye małych przestrzeni, oddawanych przez kopalnie różnym przedsiębiorcom; na odkrywkach wydajność robotnika jest znacznie mniejsza, niż w kopalniach.

Jak długo potrwać może obecne przesilenie węglowe? Jest to zależnem od tak wielu czynników, że odpowiedź może być tylko bardzo problematyczna. Przyjmując jednak dalszy normalny rozwój przemysłu i normalny postęp konsumcyi węgla, ceny jego utrzymają się na teraźniejszym poziomie przez lat 3 do 5. Tyle czasu potrzeba na powstanie nowych kopalń.

Pokłady węgla w zagłębiu Dąbrowskiem są bardzo bogate i wiele pól węglowych leży odłogiem. Wysokie ceny węgla zachęcają kapitalistów nadzieją dobrych zysków do lokowania swoich kapitałów w przemyśle górniczym. Władze zaś wobec grozy głodu węglowego, skłonniejsze są obecnie do pewnych ustępstw na rzecz przemysłu górniczego. Budowa nowych dróg podjazdowych nie będzie tak utrudniona. Tym sposobem za 3—5 lat powstaną nowe kopalnie, które zwiększając swoją produkcyą ogólną podaż węgla, wpłyną na zniżenie cen tego towaru *). Jednakże nie przypuszczamy, aby ceny wróciły do dawnego — z przed 2 laty — poziomu (90 kop. za korzec w Warszawie w sprzedaży detalicznej). Przy obecnych dobrych cenach „koszty własne" wszystkich kopalń podniosły się znacznie, a cofnąć je do dawnej normy jest prawie niemożliwem; szczególnie zarobki robotnicze, raz podniesione, zniżyć się nie dadzą.

W. T.

KOLEJ PŁOCKA.

Dzięki zabiegom i energii S. ks. Lubomirskiego i adwokata przys. p. K. Olszowskiego, Królestwo Polskie pozyska wkrótce niezmiernie ważną komunikacyę kolejową, łączącą odosobniony dotąd Płock z całą siecią kolei w kraju. Ludność kilku powiatów, pomimo ziemi zasobnej, żyznej, dotąd była upośledzona i płaciła ogromny haracz pod postacią wysokich kosztów przewozowych za najniezbędniejsze produkty. Jedyna komunikacya stała szosowa, jest bardzo kosztowna, z powodu swej znacznej długości (przez Płońsk do Nowogeorgiewska przeszło 85 wiorst, przez Płock do Nasielska 87 w.). Inna droga komunikacyjna, Wisła, jak wiadomo, jest bardzo zawodna i niestała nawet w miesiącach najpomyślniejszej żeglugi z powodu mielizn tudzież niedbalstwa i niedołęztwa przedsiębiorstwa żeglugi parowej. Niedość tego. Powiaty: Płoński (przyłączony niedawno administracyjnie do gub. Warszawskiej), Płocki, Lipnowski, Sierpecki i Rypiński, wreszcie sam Płock, z braku stałego mostu na Wiśle, od października do kwietnia są zupełnie odcięte od świata. Nic też nie dziwnego, że pomimo bardzo przyjaznych warunków dla rozwoju ekonomicznego, cała ta część kraju pozostała daleko za innemi, chociaż dla innych dzielnic natura mniej była hojną. Pozostawienie tedy tak znacznej przestrzeni kraju bez komunikacyi kolejowej, było zjawiskiem nienormalnem i wielce charakterystycznem wobec tego, iż kraj nasz stosunkowo zajmuje wysoki szczebel pod względem kultury i zbliża się znacznie do Zachodu. Jeszcze charakterystyczniejszem było to, że po długoletniem zaniedbaniu tej części kraju dopiero teraz jednocześnie aż cztery grupy zaczęły się ubiegać o koncesye kolei Płockiej. Z tych dwie, dzięki bardzo zbliżonym projektom, połączyły się z sobą i otrzymały koncesyę od władzy ministeryalnej. Kolej, której długość wyniesie około 70 wiorst, połączy Płock ze stacyą Nowogeorgiewsk kolei Nadwiślańskiej. Przetnie ona najlepsze powiaty na prawym brzegu Wisły: Płocki i Płoński. Koncesyonaryusze umotywowali potrzeby ekonomiczne w sposób następujący: Pow. Płoński zajmuje 123,689 dziesięcin ziemi, z której 74% stanowią grunty uprawne. Płocki zajmuje 119,348 dziesięcin, z tej sumy gruntów uprawnych 71%. Pod względem kultury rolnej oba te powiaty stoją znacznie wyżej od wszystkich innych, o czem świadczą następujące dane: Grunty zdatne do uprawy zajmują ogólnej przestrzeni w pow. Mławskim 53,5%, Przasnyskim 51%, Pułtuskim 52%, Lipnowskim 54%, Sierpeckim 59%, Rypińskim 56%, Ciechanowskim 63%. Według danych Towarzystwa kredytowego ziemskiego, dziesięcinę ziemi oszacowano: w pow. Płońskim na 105 rb., w Płockim 101 rb., w Mławskim 80, Przaszyskim 72, Ciechanowskim 96, Rypińskim 96, Sierpeckim 82, Lipnowskim 92 rb. Gęstość zaludnienia według danych warszawskiego komitetu statystycznego (z r. 1893) na jedną wiorstę kwadratową wynosi: w pow. Płockim 91, Płońskim 73,2, Mławskim 62,4, Lipnowskim 61,9, Przasnyskim 52,6, Rypińskim 59,6, Sierpeckim 70,1, Ciechanowskim 68. W powiatach Płonskim i Płockim lasy są znacznie wyniszczone. W r. 1893 wynosiły one w stosunku do ogólnej przestrzeni gruntów 6%, w Płońskim 8%. Obecnie cyfry te jeszcze bardziej się zmniejszyły, skutkiem czego ludność musi się uciekać do węgli kamiennych, które skutkiem niedogodnej dostawy kosztują niesłychanie drogo. Cierpi na tem zarówno ogół mieszkańców, jak i przemysł fabryczny.

Nowa kolej przetnie okolice, posiadające młyny, tartaki, cukrownie, gorzelnie, przejdzie przez miasta dość ludne, jak Płock, Wyszogród, Płońsk, Zakroczym. Budowa linii będzie stosunkowo tania, gdyż przetnie przeważnie równiny, a nadto będzie miała od ziemian grunty bezpłatne. Warunki finansowe są następujące: powstanie Towarzystwo akcyjne; budowa będzie ukończona w ciągu 2½ lat od chwili wydania koncesyi. Prawo własności na kolej po latach 60 przechodzi na skarb, który już po latach 20 nabywa prawo wykupu. Połowa zysków przy eksploatacyi, wynoszących przeszło 6%, należy również do skarbu. Widzimy tedy, iż władza ministeryalna wydała koncesyę na warunkach wyjątkowo korzystnych dla skarbu. Koszty budowy kolei wyniosą w przybliżeniu 1½ miliona rubli. Dochód *brutto* 160,000; po odliczeniu 50% dochodu *brutto* na koszty eksploatacyi, zostanie 80,000 na opłatę obligacyi i dywidendy.

Nowa kolej jest bardzo ważnym wypadkiem w kronice naszego życia ekonomicznego. Wpłynąć ona może korzystnie na położenie znacznych mas ludności wogóle i da zarobki licznych rzesz.

P

*) Podziwiamy ofiarność pp. akcyonaryuszów, którzy bezinteresownie lokują swe kapitały w przedsiębiorstwach nie przynoszących zysku. *Red.*

*) Jeżeli nie nastąpi znów, jak w 1896 r., porozumienie pomiędzy kopalniami i sztuczne ograniczenie ilości wydobywanego węgla. *Red.*

W DALI.

Petersburg. Dzienniki petersburskie przedrukowały następujący okólnik generał-gubernatora kijowskiego, generał-adjutanta Dragomirowa, do gubernatorów:

„W przejeździe z Kowla do Włodzimierza wołyńskiego, na uroczystość poświęcenia świątyni Mścisława, w wielu miejscowościach po drodze spotykałem gromady włościan, wykonywających — jak się okazało z odpowiedzi na zapytania — powinność szarwarkową z powodu spodziewanego przejazdu zwierzchności. Włościan spędzono ze wsi odległych o 30—40 wiorst od drogi, na której pracowali, trzymano zaś ich na miejscu po dwa tygodnie na wypadek możliwego zepsucia się drogi, pomimo że była ona w stanie zupełnie zadawalającym. Takie samowolne obarczanie włościan nie może być dopuszczane. Udzielając z tego powodu nagany sprawnikom (naczelnikom powiatowym) kowelskiemu i włodzimierskiemu, proszę wielmożnego pana o wydanie rozporządzenia, ażeby roboty szarwarkowe wykonywane były w miarę istotnej potrzeby i o ile można w czasie wolnym od robót polowych i ażeby odtąd żadne spodziewane przejazdy zwierzchności nie dawały powodu do samowolnego obarczania ludności i tak już obciążonej powinnością drogową.

Drogi powinny zawsze znajdować się w dobrym stanie dla dobra samej ludności, dla której istnieją i nie powinny być naprawiane z ujmą tego dobra jedynie w razach spodziewanych przejazdów zwierzchności. Obarczać zaś ludność przesypywaniem piasku na zupełnie dobrej drodze i zmuszać ją do bronowania drogi, jak to było na trakcie kowelsko-włodzimierskim, jest rzeczą wręcz niedozwoloną. Uprzedzam policyę powiatową, że jeżeli jeszcze raz zauważę podobne nadużywanie powinności szarwarkowych, karać będę winnych z całą surowością.

Podczas tego przejazdu zauważyłem również, że drogę w niektórych miejscach, na dość znacznej przestrzeni, obstawiono sosnami ściętemi i powtykanemi w ziemię, również z rozporządzenia policyi. Śród włościan należy krzewić pojęcia o potrzebie jak największego oszczędzania drzewa, nie zaś przyzwyczajać ich do cięcia, w dodatku dla próżnej zabawy.

Proszę wielmożnego pana o podanie niniejszego okólnika do wiadomości władz policyjnych.“

NA MARGINESIE.

Fałszerze starożytności. Włochy są oddawna znane z fabrykacyi na poczekaniu „bronzów starożytnych.“ Birmingham oddaje się specyalnie produkcyi różnych bożków indyjskich, antyków egipskich, które za bajeczne sumy nabywają kratkowani turyści w Kairze i Memfisie. W Meksyku istnieje znakomita fabryka starożytności przed-Kolumbowych i handlarz francuski, Boban (specyalista), zapewnia, że są tak doskonale naśladowane, iż trudno je odróżnić od oryginalnych. Przemyślny fałszerz nie stanowi specyalności jakiegokolwiek jednego kraju. Prof. Grygorjew, sekretarz Cesarskiego Towarzystwa geograficznego, napotkał u północnych wybrzeży jeziora Onegi włościanina, który naiwnie zapewniał go, że zna starego kamieniarza, który umie ciosać najcudowniejsze kamienie przedhistoryczne i był dostawcą znanych zbiorów inż. górn. Buteniewa (w Moskwie) oraz Ginthera w Petrozawodsku. — Ksiądz francuski, Bourgeois, należy do najenergiczniejszych archeologów i ze specyalnem zamiłowaniem gromadzi wykopaliska, należące do epoki trzeciorzędowej. Archeolog niemiecki, prof. Semmig, niedawno zmarły, odbył wycieczkę do miejscowości zalecanej przez ks. B. (Poutleroy pod Blois), gdzie miała się znajdować niewyczerpana skarbnica wszelakich cudów starożytniczych. Istotnie, zbiory księdza wprowadziły Niemca w zdumienie. Podejrzliwość jednak kazała mu zasięgnąć informacyj na miejscu: aptekarz, również zbieracz namiętny, zapytany o wiarogodność opisów ks. B., odrzekł: Ah! l'abbe Bourgeois, celui la trouve tout ce qu'il veut! (ks. B., ten znajduje wszystko, czego pragnie). Udaj się pan tylko do Perriera, kamieniarza, zamieszkałego we wsi X., a dowiesz się różnych rzeczy! Semmig poszedł za radą i odnalazł dostawcę ks. B. Leżało tam mnóstwo noży kamiennych i in., noszących cechę oryginalnych. Kamieniarz wyznał, że istotnie ks. B. zamawia u niego całe partye przedmiotów archeologicznych, które zakopuje w ziemię, a następnie każe odkopywać jako autentyczne dowody rzeczowe kultury epok oddalonych.

— Dnia 30-go Listopada o godzinie 8 wieczorem zmarł nagle, z powodu paraliżu serca, generał-gubernator warszawski i dowodzący wojskami okręgu warszawskiego, J. O. książę Aleksander Konstatynowicz Imeretinskij.

— Z powodu zgonu generał-gubernatora warszawskiego, J. O. księcia Imeretinskiego, pomocnik generał-gubernatora, Podgorodnikow, zgodnie z punktem 3 Najwyżej zatwierdzonej d. 8 kwietnia 1897 r. opinii Rady Państwa o określeniu stanowiska służbowego pomocnika generał-gubernatora warszawskiego, objął sprawowanie wszystkich obowiązków generał-gubernatora w wydziale cywilnym.

— Z powodu śmierci dowodzącego wojskiem warszawskiego okręgu wojskowego, generał-adjutanta J. O. księcia Imeretinskiego, dowództwo okręgiem objął pomocnik dowodzącego wojskiem, generał piechoty Komarow.

Warsz. Dniew.

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. Kancelarya generał-gubernatora warszawskiego doręczyła już p. Stanisławowi Libickiemu, redaktorowi *Kuryera Codziennego*, zatwierdzoną przez ministra spraw wewnętrznych we wrześniu ustawę Towarzystwa pomocy dla niezamożnych studentów uniwersytetu warszawskiego, instytutów weterynaryjnego i politechnicznego Cesarza Mikołaja II. Do ustawy wprowadzono tę zmianę, że liczba członków z wyboru i z urzędu powinna być równa.

— Pisma petersburskie donoszą, że departament lekarski przedstawił do zatwierdzenia ministra spraw wewnętrznych projekt, ażeby we wszystkich aptekach liczba godzin pracowników była zmniejszona do 6 dziennie, tj. aby wprowadzono pracę na dwie zmiany. Nowy ten przepis ma wejść w życie już w r. p.

Szkoły. W Lublinie odbyło się zebranie licznego grona obywateli miejskich, zaproszonych przez prezydenta miasta, p. Stepanowa, w celu naradzenia się nad kwestyą gimnazyum realnego. Pozwolenie warunkowe już udzielono, a warunkiem jest pokrycie niedoboru przez miasto. Obecni podpisali żądaną deklaracyę, tak, iż otwarcie gimnazyum tego w Lublinie można uważać za zapewnione.

— Z rozporządzenia ministeryum oświaty inspekcya szkół zwróciła się do magistratu z zapytaniem, jakie szkoły zawodowe byłyby w Warszawie potrzebne. Na pytanie to magistrat odpowiedział, że nie czuje się zdolnym wyrokować w tej mierze i zalecał, ażeby inspekcya udała się bezpośrednio do oddziału warsz. Tow. popierania przemysłu i handlu. Od siebie zaś magistrat zaznaczył, iż wszelkie środki na utrzymanie szkół już się wyczerpały i więcej na te cele łożyć nie można, a więc projektowane szkoły mogłyby powstać wyłącznie kosztem korporacyj lub osób zainteresowanych.

— Ministeryum oświaty zwróciło się do zarządów gubernialnych z zapytaniem, jakiego rodzaju szkoły byłyby najodpowiedniejsze dla danej gubernii i czy można liczyć na poparcie ze strony ludności miejscowej. Ministeryum chętnie popiera starania o zakładanie takich szkół, lecz pragnie aby ze strony mieszkańców zasiłki wynosiły przynajmniej $1/3$ kosztów założenia i całorocznego utrzymania szkoły.

— W sprawie przyjmowania Żydów do uniwersytetów władza wyższa wyjaśniła, że stosunek procentowy żydów do chrześcian liczy się nie według ogólnej liczby studentów, lecz stosownie do liczby na każdym wydziale.

Odczyty o hygienie. Dr. Kozerski objaśnił w dwu swych odczytach budowę skóry, dał wskazówki racyonalnego utrzymywania jej u dzieci i takiegoż odziewania ich, zapoznał poglądowo z pasorzytami skóry i do objaśnień o zakończeniach nerwów czuciowych w skórze nawiązał cenne wskazówki nietylko hygieniczne, lecz i z zakresu wychowania duchowego. Dr. Skowroński obrał za przedmiot ruch i ćwiczenia fizyczne. Podał rys historyczny rozwoju gimnastyki wraz z przeglądem krytycznym teraźniejszych systemów gimnastycznych, przyczem potępił hazard, stanowiący największą, lecz nie jedyną wadę sportomanii angielskiej. Ze sportów u nas uprawianych prelegent oświadczył się za pływaniem, wioślarstwem, jazdą konno, myślistwem, zachęcał do wycieczek pieszych, ganił zaś grę w krokieta, jazdę młodzieży na rowerach i nasze zabawy taneczne, przeciw którym wiele byłoby do powiedzenia nietylko z punktu widzenia hygieny. W odczycie dr. Tomaszewicz Dobrskiej, wypowiedzianym w pięknej poetycznej formie i całkowicie z pamięci, mieliśmy sobie dany barwny obraz krążenia krwi i funkcyi organów oddychania. Prelegentka usiłowała przekonać słuchaczów, jak ważnym czynnikiem dla zdrowia jest powietrze, które w mieszkaniu mieć można, tylko otwierając okna.

Ruch kobiecy. We Francyi dwie kobiety otrzymały w tym roku Legię honorową za zasługi na polu literackiem: pani Daniel Lesueur i Klementyna Royer. Pierwsza znana jest z prac socyologicznych; o drugiej Renan się wyraził, że ma umysł prawie genialny. Ona pierwsza zaznajomiła Francuzów z dziełami Darwina, którego wpływ tak szeroko rozlał się następnie. Prasa paryska przychylnie przyjęła oba odznaczenia.

— W Siedmiogrodzie, w Bystrzycy, na konkursie budowy gmachu leśnictwa, najwyższą nagrodę otrzymała p. Eryka Paulus: jej powierzono budowę gmachu. Panna Paulus ma lat 28, a od 17-go roku życia praktykowała jako mularz, a następnie ukończyła szkołę budownictwa z dyplomem architekta.

Katastrofa. D. 27 listop. około godz. 10 wieczorem na stacyi Nowo-Aleksandrya kolei żelaznych Nadwiślańskich, pociąg towarowy nr. 207, idący z Pragi do Kowla, skutkiem źle nastawionej zwrotnicy wpadł na niewłaściwą linię, na której stał inny pociąg towarowy. Pomimo zwolnienia biegu, przez pociąg wchodzący na stacyę, lokomotywa wykoleiła się i strzaskała sześć wagonów. Maszynista i palacz ciężko ranieni, siedzący w brankardzie konduktor Ekimow zabity, inni zaś konduktorzy lekko ranieni.

Odpowiedzi Redakcyi.

Prenumeratorowi. Obie nadesłane próby słabe. Uderza w nich brak poczucia rytmiczności i najogólniejszej kultury poetyckiej.

Panu Aur. Zł. Utwory ożywione zapałem i zacnemi myślami, lecz pozbawione zalet poetyckich. „Troska“ jest wymowną rozprawką socyologiczną; dwa inne wiersze b. słabe. Do zwrotu.

Kate. „I się dowiedzieć.., dla ludzkości o Bożym wyroku,“ ale ja niechciałbym być,“ „w tym niespełnionem bym królestwie.“

Panu L. Z. w Warsz. Autorowie ci, pomimo pozornych i istotnych różnic, posiadają tyle rysów wspólnych, zwłaszcza w negacyjnej stronie swej działalności i w krytyce życia współczesnego, tylokrotnie już w literaturze zestawiano ze sobą te trzy imiona, że „postawienie ich na jednej linii nie sprawia wrażenia absurdu.“

Westalce. Nie umiemy Pani wskazać wydawcy. O ile wiemy, trudna to sprawa nawet dla tych Polaków, którzy mieszkają w Paryżu.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca A. Świętochowski.

Дозволено Цензурою. Варшава, 23 Ноября 1900 г. Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.